ROCZNIK XII. Październik 1908. Nr. 10.

Wiadomości Salezjańskie

Organ Związku Pomocników Salezjańskich.

Turyn – Via Cottolengo, 32

TREŚĆ: Str.

AD MULTOS ANNOS!

Jak naszym czytelnikom już wiadomo z dzienników, rodacy w Stanach Zjednoczonych Am. Półn. doczekali się w tym roku biskupa polskiego. Jest nim nowo mianowany biskup i. p. i. Barki

Najprzew. X. Paweł Piotr Rhode,

Sufragan najprzew. Arcybiskupa chikagoskiego, konsekrowany 29. lipca 1908 r. w obecności 3 arcybiskupów, 20 biskupów, 1000 księży przeważnie Polaków i niezliczonej rzeszy ludu polskiego. Zapiszmy sobie w pamięci i sercu słowa Arcybiskupa konsekratora, wypowiedziane przy tej okazji do naszych rodaków: „...A teraz powiem wam rzecz, o której wie tylko Ojciec św. i ja. Gdym na ostatniem posłuchaniu u Ojca św. wspomniał o sprawie polskiego biskupa, Pius X rzekł: „Monsignore, jeżeli to uczynisz dla mych ukochanych synów polskich, będę ci za to nieskończenie wdzięczny."

Bóg niechaj wynagrodzi Ojcu św. za tyle dobroci i niechaj Mu dozwoli dożyć tej pociechy, by Najprzew. Ks. B. Rhode zgromadził pod sztandarem wiary rzymsko katolickiej wszystkie rozproszone owieczki polskie.

AD MULTOS ANNOS!

Przyczyna wielu nieszczęść.



Wszystkie odmiany charakterów ujemnych sprowadzić można do tych dwóch typów: charakter trudny i charakter słaby. Kto z jednym albo drugim wstępuje w życie, gotuje sobie przyszłość bardzo smutną, skazuje się na cierpienia i klęski.

Pod nazwę charakteru ujemnego należy podciągnąć przedewszystkiem charakter trudny, który wszystkich sobie zraża. Smutny, tajemniczy, opryskliwy, gdzie się pokaże, zatruwa radość; gdzie się zwróci, tłumi objawy serdeczności i swobody, wytyka najdrobniejsze wady i ściga je gorzką, bezwzględną krytyką; każda przeciwność go drażni, wybucha za najlżejszym oporem, ma zawsze na pogotowiu jadowitą ironię i z upodobaniem miota docinki, które tną do krwi.

Egoizm człowieka z takim charakterem jest w najwyższym stopniu wymagający, sztuka podobania się jest mu zupełnie obcą. Pyszny, uparty, nieznośny, gwałtowny, mściwy, wszystkim cięży, bo wszyscy widzą w nim zazdrość, podejrzliwość, chytrość. Wśród wichrów i burz serca zajaśnieje czasem błyskawica i wtedy umie się przymilić, złożyć dowody bezinteresowności, ale to błyski przelotne, po których znowu ogarnia go melancholia i ponurość, samolubstwo i zarozumiałość.

Taki człowiek jest udręczeniem otoczenia i plagą dla samego siebie. Kolce, któremi porosła skorupa jego samolubstwa, nie wszystkie zwrócone są na zewnątrz; najostrzejsze, najboleśniejsze zwracają się przeciw niemu samemu. Zdarzy się, że do innych umie się czasem odnieść z wymuszoną cierpliwością, ale w stosunku do siebie takiego względu nie zna. Sam poznaje, że jest trudny i niemożliwy, złości się na swe wady i na siebie a tem samem powiększa swe podrażnienie i szorstkość.

Nie dość na tem. Do wyrzutów wewnętrznych przybywa boleść z powodu opuszczenia. Nie może zaznać miłości współludzi, tego balsamu na rany duszy, bo świat mu jej odmawia. Widzi wokoło siebie próżnię, chłód, nieufność: każdy ma się przed nim na baczności, znając jego skłonność do wojowania i tyranizowania. Powszechne opuszczenie, potępienie i odraza, oto fatalne następstwa charakteru trudnego.

Czy przynajmniej utratę sympatji powetuje wzmocnieniem swego stanowiska i wpływu? Tak mu się zdaje i tem się pociesza. Wśród ogólnej niechęci ma się za człowieka trzeźwego, nieulegającego pochlebstwom, zawdzięczającego swoje znaczenie nie intrygom ani protekcjom, ale sile, z którą wytrzymuje chłostę opinii; z dumą myśli, że nikomu nie potrzebuje ulegać, nikt mu się nie narzuci, bo granitową mocą ducha zdobywa sobie szacunek, wymusza uległość dla swej woli, łamie każdy opór. Biedny! tak myśli, pociesza się nadzieją, że znajdzie potęgę w złym humorze, ale niestety jest ofiarą błędnego złudzenia. Smutek nietylko nie przydaje mocy, ale odbiera stałość i wytrwałość łamie, zamykając wszystkie drogi, któremi powaga moralna dochodzi do celu.

Serca może podbić tylko ten, który znalazł drogę do nich. Tego charakter trudny nie dokaże nigdy, bo zraża, zniechęca, nie umie się brać do ludzi. Może się chwilowo otoczyć nimbem powagi, ale to rzecz wymuszona, powierz-

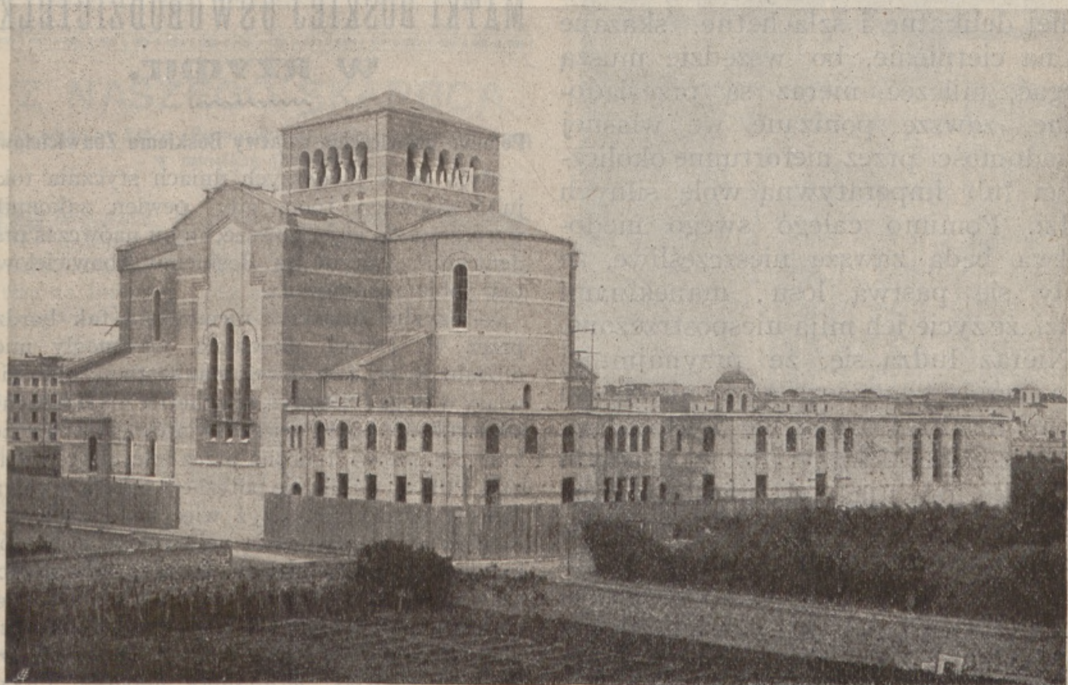
chowna, płytka, przemijająca. Co innego opanować, a co innego siłą fizyczną czy okolicznościami zmusić do sztywnego pokłonu. Ta sama ludność, która jest uległa człowiekowi z taktem, kipi, buntuje się pod rządami zwierzchnika niewyrozumiałego, wyzywającego, gwałtownego.

Charakter trudny jest krzyżem Pańskim dla otoczenia, męką dla siebie samego, istotą nieszczęśliwą, nie mogącą sobie w społeczeństwie ludzkiem znaleźć odpowiedniego pomieszczenia.

* * *

Innego rodzaju ale podobnie przykre następstwa pociąga za sobą charakter słaby. Charakter trudny obraża bezczelnem zatwierdzaniem swego *ja*, słaby zaś tak ogranicza wpływ swej egzystencji, że ją skazuje na bezpłodność.

Słabość charakteru ma kilka stopni. Tam na samym dole spotykamy ludzi bez jasnych pojęć, bez zamiarów wyraźnie sformułowanych; ofiary płochości. Nieco wyżej stoją ludzie, którzy jasno i dokładnie określili sobie cel i środki, ale postanowienia ich albo są dotknięte niemocą, albo sparaliżowane względem ludzkim. Oni nie tylko nie zrealizują swych idei, ale ustają przed początkiem każdej pracy: to leniwi, bojaźliwi, ludzie pięknych ale zmarnowanych postanowień. Dalej są jednostki z pewnym zasobem energii: decydują się, przykładają ręce do pracy, ale czy to dla braku zapału trwałego, czy zniechęceni trudnościami nic nie wykończają, marnują siły na próżnych wysiłkach.



RZYM. — Kościół Matki Boskiej Oswobodzicielki *(Stan robót w sierpniu b. r.)*.

Wszystkie te charaktery słabe, mniej lub więcej chorujące na brak energii, cierpią niesłychanie wskutek obniżenia się ich świadomości osobistej a pochód swój życiowy znaczą ciągłemi niepowodzeniami. Jakaż to męka, gdy dusza czuła i płodna w szlachetne porywy musi raz po raz uznawać swoje niedołęstwo, pozostawać zawsze poniżej swej słusznej ambicji, być narażoną ustawicznie na zdradę ze strony słabej

i nieudolnej woli. Jakież to cierpienie n. p. dla przełożonego, który dla słabości nie umiejąc wywierać odpowiedniego wpływu moralnego na dusze, które od niego w tysiączne sposoby zależą, musi być świadkiem, jak one, wymykając mu się, przejmują się fałszywymi poglądami a może ulegają nizkim namiętnościom. Nie może pozyskać sobie wpływu, i tem się przy wielkiej czułości niezmiernie gryzie.

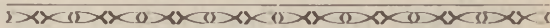
Wszystkie charaktery słabe, nawet mniej delikatne i szlachetne, skazane są na cierpienie, bo wszędzie muszą ulegać, milczeć, nieraz są prześladowane, zawsze poniżane we własnej świadomości przez niefortunne okoliczności lub imperatywną wolę silnych ludzi. Pomimo całego swego niedołęstwa będą zawsze nieszczęśliwe, że stały się pastwą losu, manekinami ludzi, że życie ich mija niespostrzeżone.

Nieraz łudzą się, że przynajmniej tam swój byt zaznaczą, gdzie nie chodzi o samodzielną kreację, ale o współdziałanie z tymi, którzy już w pewnym kierunku pracują; ale niestety przy pierwszej sposobności, w której trzeba złożyć dowody swego poczucia osobistego, pokazuje się w całej nagości ich nieudolność. Jeżeli zaś czasem zdobywają się na jakiś objaw energii i żywotności, to jest to w każdym razie wysiłek chwilowy, skutek gwałtu, który dla sprawy przez nich podjętej jest może niebezpieczniejszy od samej apatji.

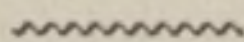
Charakter słaby jest zatem w każdym razie nieszczęściem dla tego, który go posiada, jest przyczyną zwichnięcia wielu egzystencji i prowadzi często do obłędu.

***

Każdy Czytelnik przyzna, że punkt ten jest dla życia takiej wagi, iż musi być koniecznie uwzględniony w wychowaniu młodzieży i dalszem samokształceniu swego rozumu. Nie ci, którzy po szczytach wiedzy chodzą, staną na czele narodu i wprowadzą go w wrota lepszej przyszłości, ale ludzie dobrego charakteru. Oni stanowią siłę, potęgę; reszta idzie za nimi. Powinnością zatem jest naszą starać się, aby to jądro narodu rosło i wzmacniało. Osiągniemy zaś to przez kształcenie dobrych, o żelaznej wytrzymałości charakterów.



NOWY KOŚCIÓŁ MATKI BOSKIEJ OSWOBODZICIELKI W RZYMIE.



Pomnik poświęcenia dziatwy Boskiemu Zbawicielowi.

Było to w pierwszych dniach stycznia roku jubileuszowego 1900, gdy pewien zakonnik, wzruszony do głębi powszechnym naówczas prądem myśli i uczuć ku Boskiemu Zbawicielowi, tak sobie rozumował:

— Czyżby dziatki i niemowlęta, tak bardzo przez P. Jezusa ukochane, nie mogły mieć udziału w tej światowej manifestacji miłości i wiary w Boga? Niegdyś, szlachetna myśl złożenia szczególnego hołdu wszechświatowego Zbawicielowi i Papieżowi, rzucona przez 80letniego Szwajcara Putata, odbiła się potężnem echem w całym świecie katolickim. Czyż więc hołd dziatek i niemowląt, z pewnością najczystszy z hołdów ludzkich i najgodniejszy Jezusa, nie mógłby się stać wyrazem dzieciństwa chrześcijańskiego?

Lecz w jaki sposób? Oto — jak na pogranicznej górze Rociamelone stanął pomnik na cześć Marji Współzbawicielki, wzniesiony datkami 120000 *dziatek włoskich, tak możnaby Boskiemu Zbawicielowi wznieść pomnik wszechświatowy, któryby Go przedstawiał błogosławiącego dziatkom i kładącego na nich ręce swoje.*

Myśl rzucona z entuzjazmem, z równym zapałem została przyjętą. Jak każda dobra sprawa, miała i ona swoje trudności do pokonania i do przebycia; ale dzięki cierpliwej wytrwałości i niezmordowanej gorliwości inicjatora, będzie obecnie miała swoją chwilę wykonania.

Gorliwy ten zakonnik, O. Robert od św. Teresy, Karmelita Bosy prowincji weneckiej, za zezwoleniem swych Przełożonych i Ojca św. postanowił monument oddać nowemu kościołowi Matki Boskiej Oswobodzicielki, cośmy też wdzięcznem sercem przyjęli.

Marmurowa grupa Jezusa, Zbawiciela dziatek w porządku moralnym, intelektualnym i społecznym, wykonana z polecenia O. Roberta

przez rzeźbiarza Łukasza Arraghiniego di Pietrasanta, będzie się wznosiła na wspaniałym ołtarzu po prawej stronie poprzecznej nawy. Po ukończeniu prac nie omieszkamy zamieścić szczegółowego opisu grupy i ołtarza. Tymczasem zasyłamy gorące dzięki gorliwemu Promotorowi, który kwotą 3000 lirów przyczynił się również do wzniesienia ołtarza.

Odpowiedni napis będzie przypominał potomnym ten serdeczny i delikatny hołd, złożony przez dziatwę Jezusowi Zbawicielowi; będzie zarazem prosił Boskiego Zbawiciela, aby za przyczyną Matki Boskiej Oswobodzicielki wszystkie dziatki, ktore odpowiedziały na wezwanie, oswobodził od wszelkiego zła doczesnego i wiecznego.

Z NASZEGO SKARBCA

czyli odpusty, które Pomocnicy Salezjańscy zyskać mogą w miesiącu listopadzie.

Pomocnicy salezjańscy, którzy wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunję św. nawiedzą nabożnie jaki kościół lub kaplicę publiczną i tam na intencję Ojca św. się pomodlą, zyskać mogą w miesiącu listopadzie następujące odpusty:

A. — *Zupełne:*

1. W dzień Ofiarowania Najśw. Panny (21. listopada).
2. W dzień św. Cecylji Panny i Męczenniczki (22. listopada).
3. W dzień, w którym się wpiszą do Związku Pomocników.
4. Raz w miesiąc w dzień przez każdego dowolnie obrany.
5. Raz w miesiąc w dniu, w którym odprawią ćwiczenie t. zw. dobrej śmierci.
6. W dniu, w którym się po raz pierwszy poświęcą Najśw. Sercu Jezusowemu.
7. Ilekroć przez ośm dni z rzędu odprawią rekolekcje.
8. W godzinę śmierci, jeśli wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunję św., lub co najmniej wzbudziwszy akt skruchy, ustnie lub przynajmniej sercem wezwą nabożnie Najśw. Imienia Jezus.

B. — *Cząstkowe:*

a) Ilekroć odnowią poświęcenie siebie samych Najśw. Sercu Jezusowemu: *odpust siedmiu lat i tyluż kwadragen.*

b) Ilekroć uczyć będą bliźnich służyć do Mszy św.: *odpust siedmiu lat i tyluż kwadragen.*

c) Ilekroć wzbudziwszy w sobie conajmniej serdeczny akt żalu, spełnią jaką praktykę nabożną lub jaki uczynek miłosierny: *odpust 300 dni.*

Wszystkie powyższe odpusty, z wyjątkiem odpustu zupełnego w godzinę śmierci, można ofiarować za dusze w czyścu cierpiące.

C. — *Przywileje:*

a) Wszystkie Msze św., które jakikolwiek kapłan odprawi za zmarłych Pomocników, są zawsze i wszędzie uprzywilejowane.

b) Pomocnicy, którzy są kapłanami, mogą *w trzy dni* każdego tygodnia korzystać z indultu ołtarza uprzywilejowanego osobistego, jeżeli nie uzyskali jeszcze podobnego indultu na inny dzień tygodnia.

D. — *Indulty.*

a) Pomocnicy chorzy lub rekonwalescenci, którzy nie mogą wygodnie wychodzić z domu, dostępują wyżej podanych odpustów, jeżeli zamiast zwiedzenia kościoła zmówią pięć Ojcze nasz, pięć Zdrowaś i pięć Chwała Ojcu.

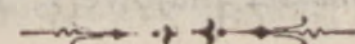


RZYM. — Pomnikowy ołtarz poświęcenia dziatwy Boskiemu Zbawicielowi *w kościele M. B. Oswobodzicielki.*

b) Pomocnicy żyjący w seminarjach, kolegjach i innych Zgromadzeniach, mogą dostąpić wszystkich odpustów nadanych Związkowi Pomocników i odpustów udzielonych kościołom Zgromadzenia Salezjańskiego, jeżeli wypełnią inne warunki i zwiedzą swój kościół, lub w braku tegoż, prywatną kaplicę swego domu.

Uwaga. — Aby dostąpić powyższych *odpustów,* trzeba należeć do Związku Pomocników i odmawiać codziennie *Ojcze Nasz, Zdrowaś Marja* i *Chwała Ojcu* na intencję Ojca św. z westchnieniem: *Święty Franciszku Salezy, módl się za nami!*

(Dekrety św. Kongregacji Odpustów i Relikwji z 1. 10. 1904 i z 8. 5. 1906 r.).



Z życia Czcigodnego sługi Bożego ks. Jana Bosko.

DALSZE OBJAŚNIENIA DEKRETU

św. Kongregacji Obrzędów z dnia 24. lipca 1907 r. [1]

Pieczołowitość ks. Bosko nad terminatorami.

... Poumieszczano ich u majstrów w miejskich pracowniach, aby się kształcili i ćwiczyli w różnych rzemiosłach: Jan zwiedzał bardzo często te pracownie w celu zasięgnięcia dokładnych informacji o prowadzeniu się i postępie w rzemiośle swoich młodzieniaszków.
(Z dekretu wspomn. Kongregacji).

Ks. Bosko widział i kochał w każdym ze swoich młodzieńców osobę Jezusa młodzieniaszka i pragnął, by w nich świeciła łaska tego Boskiego wzoru. Chłopcy zaś, z tem poczuciem prawie nieomylnem, które jest właściwe ich wiekowi, przekonywali się o jego dziewiczem do nich przywiązaniu, gotowem na każdą ofiarę, i takiemże uczuciem każdemu jego żądaniu odpowiadali. Dla tego to wielebny kapłan mógł nimi kierować swojemi radami nawet w ciągu tygodnia, choć byli daleko od niego. Żeby zaś mu się to lepiej udawało, zwykł był odwiedzać ich pracownie, zwłaszcza gdy mógł dać lub otrzymać pomyślne o nich wiadomości.

Idąc ulicami miasta Turynu, napotykał nieraz dziatki proszące go o jałmużnę, podczas gdy nie miał ani grosza w kieszeni. Wtenczas pocieszał je dobrem słowem, polecał, by ufały Opatrzności Bożej, upominał, by nie żyły w próżnowaniu, lecz szukały sobie pracy, a nakoniec zapraszał do swego *Oratorjum* t. j. do kaplicy świątecznej na następną niedzielę. A jeżeli bez własnej winy zostawały nadal bez zajęcia, szukał im majstra, któremu ich gorąco polecał, goręcej, niżby to uczynił ojciec dla rodzonego dziecka. W odwiedzinach po warsztatach, które praktykował przez długie lata, towarzyszyli mu ks. Giacomelli i ks. profesor kanonik Jan Anfossi.

Zjawienie się ks. Bosko w pracowni było chwilą radości dla majstrów i chłopców, tak iż przy pożegnaniu prosili go wszyscy, aby jak najprędzej znowu ich odwiedził. A on ich w tem zadowalał, przyprowadzając czasem nowego terminatora.

O, ileżto razy Turyńczycy mieli sposobność widzieć, jak z sieni i z bram wylatywali nagle chłopcy i cisnęli się do niego, by mu ucałować ręce. Patrzący na te objawy przywiązania, wzruszali się do łez i podziwiali wielką cierpliwość męża Bożego. Ks. proboszcz Dziorda, widząc go raz tak otoczonego przez chłopców, którzy w szale niekrępowanej radości popychali się nawzajem do tego stopnia, że chwilami i ks. Bosko omal że nie został powalony na ziemię, trochę oburzony przybliżył się i karcąc ich za to, chciał ich koniecznie oddalić. Ale ks. Bosko rzekł słodko: Daj, Księże, spokój! niech sobie pozwolą.

Pewnego wieczora przechodził obok wielkiego składu sukna, którego okno wystawne i drzwi stanowiła jedna kryształowa szyba. Jakiś chłopczyk oratorjański, co tam usługiwał, zaledwie zoczył ks. Bosko, idąc za pierwszym popędem swego serca, skoczył go powitać, nie zauważywszy, że szklane drzwi były zawarte, i całym rozmachem gruchnął w kryształową szybę, krusząc ją w kawałki. Na zgrzyt rozlatującego się szkła, gospodarz domu przypada z krzykiem; ks. Bosko przystanął i otwiera drzwi; chłopczyk jak zmyty tuli się do niego, przechodnie oblegają magazyn.

— Coś ty zrobił? pyta ks. Bosko chłopca.

— Widziałem, że ks. Dobrodziej przechodził i skoczyłem Go powitać, niepomnąc, że wpierw trzeba było drzwi otworzyć i stłukłem je, odpowiedział prostodusznie chłopiec.

Ale właściciel nie przestawał ujadać nad roztrzepaniem chłopca.

— Poco krzyczeć, rzekł do niego ks. Bosko; nie widzicie, że się to stało tylko z przeoczenia?

— Tak, ale tymczasem szkło jest stłuczone, a kto mi je zapłaci?

— Dobrze, wy nic na tem nie stracicie; tylko mi zostawcie w spokoju tego biedaczka; stłukł on szybę z mojej przyczyny i ja ją też zapłacę.

— Jeżeli tak, to zgoda; ale kim jest ks. Dobrodziej?

— Jestem ks. Bosko z Waldokko.

Tymczasem nadeszła żona kupca, poczciwa niewiasta, której z twarzy przeglądała szlachetna dobroć serca.

— A to ks. Bosko? — zapytała — i zwracając się do męża, rzekła: « Daj spokój pretensjom do

(1) Zobacz *Wiadomości* majowe r. 1908 str. 88 i nast.

odszkodowania; wszak widzisz, że ks. Bosko nie ma pieniędzy do rozrzucania.

— Więc ja mam ponosić całą stratę? krzyknął kupiec.

Niewiasta umilkła; nazajutrz atoli zjawiła się w Oratorjum i rzekła do ks. Bosko:

— Spodziewam się, że naszemu Karolkowi nie przyjdzie już więcej chętka mignąć przez szybę jak upiorek; tymczasem niech ks. Dobrodziej raczy przyjąć tę kwotę, żeby mieć czem zaspokoić mego męża; tylko proszę nie mówić, z czyich rąk dostały się te pieniądze ks. Dobrodziejowi. Nie pozwolę nigdy na to, aby dobre serce chłopca i miłosierdzie ks. Bosko, pamiętającego o tylu sierotach, miało cierpieć wskutek przypadkowego przeoczenia. Niech się ks. Dobrodziej pomodli, aby mi P. Bóg zawsze błogosławił.

Otwiera w Oratorjum szkoły zawodowe.

> Później, dla lepszego zabezpieczenia ich moralności i pobożności już od r. 1855 założył warsztaty w samem Schronisku. — (Z Dekretu).

Po wzniesieniu i poświęceniu kościoła św. Franciszka, ks. Bosko rzekł: « Kiedyśmy już wystawili dom dla P. Boga, trzeba nam teraz przygotować drugi dom dla jego dzieci. «

I schronisko powstało. Zaledwie ukończono jedną jego część, zaraz tam przeniesiono klasy, refektarz, sypialnie, a liczba chłopców wzrosła do 65ciu. Po rozmieszczeniu swojej gromadki ks. Bosko przystąpił do wykonania projektu założenia jakimbądź kosztem warsztatów u siebie. Te codzienne wędrówki wychowanków do miejskich warsztatów, chociaż najwzorowszych, choć doglądanych i często zmienianych, było niebezpieczeństwem, jeżeli zgoła nie szkodą dla przytulonych. Złe obyczaje i niedowiarstwo wdzierało się coraz więcej między rękodzielników, a ks. Bosko spostrzegł, że przycinki i uszczypliwe słowa, któremi dokuczano jego wychowankom, niszczyły w wielkiej części owoc wychowania moralnego i religijnego, którego z takim wysiłkiem im udzielał. Już na samych ulicach, któremi przechodzili, roiło się od kolporterów, nieustannych i systematycznych krzewicieli bezwstydu i bezbożności. W oknach wystawnych księgarń i trafik widniały najbezecniejsze ryciny, figury, romanse i inne obrzydłe twory, jako też książki heretyckie.

Wskutek tych wszystkich podniet groziła im przeto również utrata wiary, aczkolwiek ks. Bosko oprócz różnych przestróg i przepisów, co wieczora miewał do nich krótką przemowę t. z. na dobranoc, w tym właśnie celu, aby wyłuszczyć i ugruntować w ich sercach jaką prawdę wiary naszej świętej, zaczepioną może w ciągu dnia w ich obecności. A nie tylko na publicznem przemówieniu, ale i w potocznej mowie rozmawiał zawsze o błędach protestanckich i o zgubnych tychże następstwach, przestrzegając swoich, aby się mieli na baczności.

Chcąc przeto uchronić choć część swoich terminatorów od wyliczonych wyżej niebezpieczeństw, za poparciem dobrodziejów zakupił kilka stolików i potrzebne narzędzia i otworzył szewczarnię w jednym z kurytarzy starego domu Pinardiego, tuż przy wieży kościelnej. Jednocześnie przeznaczył kilku chłopców do krawiectwa, na co przeznaczono lokal starej kuchni, którą przeniesiono do nowego budynku. Krucyfiks i statua Matki Boskiej brały w posiadanie każdą pracownię. Wnet też zauważono wielkie korzyści duchowne i materjalne u wychowanków. Pierwszym majstrem i kierownikiem krawczarni był sam ks. Bosko, który jako student wyuczył się był tego rzemiosła. Taksamo zasiadał nieraz w szewczarni za warsztatem, aby pokazywać chłopcom, jak się brać do szydła i dratwy, oraz jak naprawiać obuwie. I tak, w miarę jak zapotrzebowania domowe wzrastały, otwierał nowe pracownie.

Jego umysł głęboki i przenikliwy przewidział niebezpieczeństwo, grożące narodom przez t. zw. kwestję socjalną i przeczuł potrzebę rozwiązania jej w duchu chrześcijańskim. Już w państwach postronnych pojawiał się socjalizm. Zwolennicy zwodniczych nauk zrozumiawszy, iż przyszłość będzie w ręku tych, którzy będą umieli opanować serce i duszę robotnika, zaczęli rozwijać iście szatańską agitację, aby roznamiętnić masy, uczynić je pochopnemi do każdego wybryku i po ich barkach wspiąć się do góry. Więc ks. Bosko z swej strony wziął sobie za zadanie przeszkodzić grożącym klęskom właśnie przez swoich rzemieślników, utwierdzając ich mocno w tej religii, która jedynie może ich uczynić zadowolonymi z swego stanu, ucząc ich miłości i poświęcenia. Przedstawiał im żywo przed oczy, jako ręczna praca została osobiście uświęcona i uzacniona przez samego Boskiego naszego Zbawiciela, który w swojem doczesnem życiu chciał być jako jeden z nich — prostym rękodzielnikiem; często zaś opisywał tryumfalny wjazd biednych do królestwa Bożego po nagrodę bez końca, gdy śmierć położy koniec troskom i trudom doczesnego życia.

W r. 1853 przeto X. Bosko bez hałasu, jak to dziś za lada bagatelką zwykło się czynić, dał początek temu drugiemu olbrzymiemu dziełu, a to w rozmiarach tak szczupłych, niepokaźnych, iż mogło się wydawać — bo nim nie było — prostym tylko eksperymentem. Zdaje się, jakoby wyższy głos był mu powiedział: Zaufaj całem sercem w

Panu, a nie spuszczaj się na twą roztropność. W każdej okoliczności zwracaj się myślą do Niego, a On pokieruje twymi krokami. Istotnie i to dzieło miało kiedyś objąć oba lądy. W przeciągu 50 lat wyszło z jego pracowni przeszło 300.000 rękodzielników wychowanych po chrześcijańsku i rozproszyli się po całym świecie; a obecnie tysiące i tysiące chłopców, którzy, oddani samym sobie, staliby się powolnem narzędziem przewrotowców, przeradzają się w nich na użytecznych i uczciwych obywateli.

Studenci w Oratorjum.

Tych zaś z pomiędzy młodzieńców, którzy się odznaczali bystrością umysłu, przyświecali cnotą i zdolnościami, przeznaczył do nauk literackich i umiejętności. On sam był ich nauczycielem; następnie przybrał sobie współpracowników z pomiędzy księży profesorów w czasie, gdy seminarjum dyecezjalne było zamknięte a ks. arcybiskup Fransoni na wygnaniu.

Pierwsi chłopcy przygarnięci przez ks. Bosko do Oratorjum czyli Schroniska św. Franciszka Salezego, byli rzemieślnikami, których on przeznaczał do tego lub owego rzemiosła, stosownie do zdolności i popędu poszczególnych wychowanków; ale stan i potrzeby powierzonych sobie chłopców złożyły się na to, że obok rzemieślników stanęli także studenci. Rzecz brała swe początki stopniowo już od roku 1848 i 1849.

W okresie wojen włoskich o niepodległość, gdy seminarja były zajęte przez żołnierzy, ks. Bosko na prośbę ks. arcybiskupa Fransoniego przyjął do swego Oratorjum tylu kleryków, ilu ich mógł pomieścić, aby mogli spokojnie trwać w swem przedsięwzięciu zdala od roztargnień wynikających ze styczności z rodziną. Zostawali u niego jakby na pensji, przygotowywali się na lekcje i odbywali wspólnie z drugimi praktyki religijne; atoli rano i popołudniu udawali się na lekcje do profesorów seminarjum, którzy je dawali jedni w swojem mieszkaniu, drudzy w stancji tuż przy seminarjum, zostawionej przez rząd do tego użytku.

Ale z jednej rzeczy wysnuwa się druga. Około tego czasu ks. Bosko odczuwał coraz więcej potrzebę własnych nauczycieli i współpracowników, którymiby mógł dowolnie rozporządzać. Aby ich sobie wyrobić z tych, których mu Opatrzność Boska nasyłała, począł wybierać z pośród nich takich, którzy się sprawowali lepiej i dawali uzasadnioną nadzieję dobrego rezultatu, i przeznaczał ich do nauki. W roku 1850 ich liczba wzrosła do 12; ale następnie niektórzy z nich przeszli do Oblatów (1), inni zmienili kierunek zawodowy, a tylko bardzo mała cząstka została w Oratorjum. Ten niezbyt pocieszający eksperyment nie zniechęcił ks. Bosko; zrobił jeszcze jeden pobór, a ten został mu wierniejszy.

Odtąd w miarę jak wzrastała liczba przygarniętych, wzrastała także liczba studentów, a to jeszcze z innej przyczyny. Między chłopcami, których rząd, gminy, proboszczowie powierzali ks. Bosko, wielu należało do rodzin niegdyś bogatych lub znakomitych, a klęskami familijnemi zrujnowanych. Takich chłopców, wychowanych w wygodach życia, oddać do jakiej ciężkiej pracy lub do jakiego prostego rzemiosła, nie było rzeczą ani przyjemną ani odpowiednią. Inni znowu okazywali talent tak niepospolity, że byłoby doprawdy szkodą zakopywać go w pracowni, podczas gdy łatwo można było zrozumieć, że tacy młodzieńcy wykształceni należycie, oddadzą społeczeństwu usługi o wiele cenniejsze. Otóż ks. Bosko, który miłosierdzie chrześcijańskie zastosowywał zawsze do potrzeb czasu, do stanu i skłonności jednostek, przeznaczał takich chłopców raczej do nauk aniżeli do rękodzielnictwa. W ten sposób rodzina studencka w przeciągu niewielu lat dorównała liczebnie rodzinie rzemieślniczej.

Dopóki zajęcia na to pozwalały, ks. Bosko sam był nauczycielem dla takowych chłopców, ale w roku 1852, nie mogąc dłużej spełniać tego zadania, począł ich posyłać do szkoły prywatnej p. Józefa Bondzanino, profesora niższego gimnazjum, potem do ks. Mateusza Pikko, profesora retoryki. Ci dwaj mężowie z ochotnem sercem i bezpłatnie otworzyli swoje szkoły dla wychowanków ks. Bosko i zasłużyli się niezmiernie względem Oratorjum i względem wielu rodzin, przez długi szereg lat bowiem wychodziły z ich szkół setki chłopców chwalebnie wykształconych, z których wielu stało się głośnymi profesorami, naczelnikami poczt, lekarzami, sędziami, notarjuszami, prokuratorami, adwokatami. Wielu poświęciłco się stanowi duchownemu, zostali kapłanami i gorliwymi proboszczami, a pokaźna liczba stała się współpracownikami ks. Bosko, poświęcając się za jego przykładem pracy dla dobra młodzieży w różnych zakładach salezjańskich.

Ustanowienie tego oddziału wychowanków było dziełem rzeczywiście natchnionem od P. Boga. Za pomocą tego dzieła ks. Bosko sprawił, że Oratorjum stało się dobroczynnem dla szerszych sfer społeczeństwa, wykształcił najpiękniejsze talenta, które dla braku środków byłyby pozostały w ciemnocie; dał społeczeństwu nie tylko dobrych rękodzielników i sprawnych ar-

(1) Oblaci Panny Marji, approbowani w r. 1826 przez papieża Leona XII, zostali założeni przez dwóch pobożnych i uczonych kapłanów piemonckich, Lantierego z Kuneo i Rainaudiego z Kariniano.

tystów, ale zarazem wykształconych urzędników, a co najważniejsza w owych czasach, może najbardziej napiętych i nieszczęśliwych dla powołań duchownych, zaopatrzył archidyecezję turyńską, owszem wszystkie dyecezje piemonckie w setki kleryków i kapłanów. Co więcej, tą instytucją ks. Bosko dał początek szkółce swoich współpracowników, przy których pomocy mógł rozciągnąć swoją pracę w kierunku obywatelskiego wykształcenia i moralnego wychowania tysięcy biednych chłopców na jednej i drugiej półkuli.

Istotnie po kilku latach, t. j. w r. 1856, niektórzy chłopcy, skończywszy łacinę i poświęciwszy się stanowi duchownemu, stali się sami nauczycielami i profesorami, a ks. Bosko przy ich pomocy otworzył w samem Oratorjum niektóre klasy gimnazjalne.

Na początku roku szkolnego 1859-60 liczba kleryków należących do seminarjum arcybiskupiego dochodziła, w Oratorjum, do dwudziestu; ks. Bosko zdołał zorganizować wewnątrz Oratorjum cały kurs gimnazjalny i nie potrzebował już wysyłać chłopców do miasta na lekcje wyż wspomnianych profesorów. W pierwszej klasie, liczącej z górą 96 uczniów, był profesorem kleryk Celestyn Durando, w drugiej kleryk Sekund Pettiwa, w trzeciej kleryk Jan Turko, w czwartej i piątej kl. Jan Franczezja. (We włoskich szkołach kończy się z V kl. kurs gimnazjalny; wyższe klasy aż do uniwersytetu zowią kursem licealnym).

Po nich następowali coraz to inni szermierze za tę samą sprawę którzy, kształcąc się wedle sił na nauczycieli, widzieli się następnie, jak ks. Bosko, otoczeni liczną dziatwą, nadzieją Kościoła, nasieniem przyszłego Zgromadzenia Salezjańskiego.

Najszczytniejsze postaci Oratorjum.

Historja Oratorjum i Schroniska aż do r. 1870 wylicza wielu z ich grona wyszłych księży, uposażonych w cnoty kapłańskie i wielce pożytecznych dla archidyecezji turyńskiej oraz innych dyecezji piemonckich.

Wzmiankowaliśmy codopiero o niezmiernem dobrodziejstwie, wyświadczonem przez wielebnego Sługę Bożego całemu Piemontowi przez liczne powołania duchowne wypielęgnowane w Oratorjum. Na tem miejscu więc, nie zapuszczając się w szczegóły, ograniczymy się na prostem wyliczeniu imion najprzewielebniejszych biskupów, dawnych wychowanków ks. Bosko, jako najpiękniejszyh postaci Oratorjum, wyniesionych do godności arcypasterskiej.



CZCIGODNY X. JAN BOSKO.

*

Są nimi:

1) Najprzewielebniejszy ks. arcybiskup *Jan Kaljero*, urodzony w Kastelnuovo d'Asti 11. stycznia 1838 r., przyjęty do Oratorjum 3. listopada 1851 r., mianowany biskupem i. p. i. (1) Magidy 13. listopada 1884 r., wyniesiony na arcybiskupa i. p. i. Sebasty w r. 1904, wikarjusz apostolski na Patagonię Północną i Środkową, obecnie delegat apostolski i poseł nadzwyczajny do rzczpltej kostaryckiej.

2) Śp. ks. biskup *Piotr Strobino*, urodzony w Mosso S. Marino 2. stycznia 1856, przez kilka lat wychowanek Oratorjum, mianowany biskupem i. p. i. Pompeopolu, sufraganem biskupa Rikkardsa od września 1891 r.; zaś od 30. listopada 1893 tegoż następcą na wikarjacie apostolskim w okręgu wschodnim Przylądka Dobrej Nadziei, zmarły 1. października 1896 r.; drogą i świętą pamięć zostawił po sobie u ludności oddanej jego opiece.

3) Śp. ks. biskup *Alojzy Lazania* (Lasagna), urodzony w Montemanio 3. marca 1850 r., przyjęty przez X. Bosko do Oratorjum w r. 1862., mianowany biskupem i. p. i. tripolitańskim, ofiara zderzenia kolejowego przy Żuisdefora (*Juiz de Fora*) w Brazylii 6. października 1895 r.

4) Najprzewielebniejszy ks. biskup *Jakób Kostamania*, urodzony 2 stycznia 1846 r. w Karamani, przyjęty do Oratorjum przez X. Bosko 10. grudnia 1858 r., mianowany biskupem tytularnym i. p. i. Kolonii 18 marca 1895 r., wikarjusz apostolski na Mendez i Gwalakwizę w Rzplitej Ekwatorskiej.

5) Najprzewielebniejszy ks. biskup *Piotr Berruti*, urodzony 28 sierpnia 1840 r. w Borberze w dyecezji tortońskiej; był w Oratorjum jako kleryk i student teologii; mianowany biskupem widżewańskim (di Vigevano) 28. listopada 1898.

6) Najprzew. ks. biskup *Alojzy Spandre*, urodzony 20. czerwca 1853, wychowanek Oratorjum od 13 sierpnia 1856 aż do 28 sierpnia 1871, mianowany biskupem tytularnym tyberjackim i. p. i. i sufraganem Jego Eminencji ks. kardynała Rikelmego 3. września 1899 r.

7) Najprzew. ks. biskup *Józef Gamba*, urodzony 25 kwietnia 1857 r. w San Damiano d'Asti, wychowanek Oratorjum w roku szkolnym 1870-1871, mianowany biskupem bielskim w r. 1901, a w r. 1906 przeniesiony na stolicę nowarską.

8) Najprzew. ks. biskup *Paskwal Morganti* urodzony 31. grudnia 1852 r. w Leśmie (Lesmo) dyecezja Medjolańska, wychowanek oratorjański od roku 1864 do 1870, mianowany biskupem bobbieńskim (Bobbio, prowincja Pawijska) wyniesiony na arcybiskupa raweńskiego 14. listopada 1904 r.

9) Najprzew. ks. biskup *Jan Wincenty Tasso*, urodzony 13 sierpnia 1850 r. w Banengo (dyecezja Kazalska) wychowanek oratorjański od r. 1862 do 1865, wyświęcony na biskupa Aosty 28. maja 1908 r.

I ktoby był pomyślał, że P. Bóg powierzył szkole Wielebnego X. Bosko początkowe wykształcenie dziewięciu arcypasterzy Kościoła?

1) *In partibus infidelium* — w krajach pogańskich; tak zowią biskupów nie mających własnej dyecezji. Początek ich odnosi się do czasów, kiedy Saraceni zawojowawszy kraje chrześcijańskie, powypędzali lub pomordowali w nich biskupów. Stolica Apostolska bowiem na opróżnione w ten sposób stolice biskupie mianowała nadal biskupów i przydawała ich do pomocy biskupom mającym zbyt rozległe dyecezje, lub przeznaczała do krajów misyjnych.



Ku czci Wielebnego Jana Bosko.

W Zakładzie salezjańskim w Bononii. — Wesołe śpiewy i zgodne dźwięki orkiestry wlewały pogodną radość w serca licznie zebranych gości, między którymi był sam arcybiskup bonoński, X. margrabia Della Chiesa; prócz niego najprzew. ks. biskup z Mindu i wielu ks. ks. proboszczów z okolicy oraz liczna reprezentacja kolegjum św. Wincentego, stojącego pod zarządem Sióstr Miłosierdzia. Piękne, prawdziwe i głęboko odczute były słowa, które pan mecenas Fino wypowiedział o ks. Bosko, kreśląc śmiałymi a pewnymi rysami postać piemonckiego kapłana, sławiąc jego zbawienną działalność, nieprzerwaną i wytrwałą walkę ze złem aż do końca życia, słowem jego wielkie, cały świat ogarniające dzieło.

Zakończył miły wieczorek najprzew. ks. arcybiskup przemawiając po ojcowsku, przystępnie, aby być przez wszystkich zrozumianym i wszystkie serca napełnić weselem. Wspomniał, że obchodom i kongresom salezjańskim niema końca, ale narzekać na nie nie można, gdy się odnoszą do osób tak zasłużonych dla ludzkości, tak godnych pamięci i uwielbienia, jak X. Bosko. Przypatrzyliśmy się dzisiaj, tak mówił, postaci rycerza miłosierdzia i rozkoszowaliśmy się w rozpamiętywaniu jego czynów. Ale to nie dosyć. Trzeba nieustawać w pomaganiu jego dziełom. Wspomniał o wielkim kongresie salezjańskim w Bononii i o przyjaźni swego poprzednika śp. kardynała Swampy do synów X. Bosko i zapewniał, że tak, jak zapał Bonończyków nie zmniejszył się dla dzieł salezjańskich, podobnież wielka przychylność kardynała Swampy przeszła na jego następcę, który pod pewnym względem uważa się za szczęśliwszego od swego poprzednika. Kardynał Swampa marzył o tem, by oglądać dzień, w którym ks. Bosko zostanie podniesiony do czci na ołtarzach; a ja mam naprawdę nadzieję, że będę mógł obchodzić uroczyście jego beatyfikację. Wten-

czas ustaną wspomnienia pośmiertne, a rozpoczną się kazania o wielebnym ks. Bosko.....

INTRA. — Dnia 27. kwietnia bieżącego roku w tutejszem kollegium św. Alojzego obchodzono przy licznym udziale publiczności doroczną pamięć śmierci wielebnego Jana Bosko. Około 3ej po południu przybył z Trobazu najprzew. ks. biskup nowarski, ks. Józef Gamba, reprezentant magistratu p. Alojzetti, p. Pozzi, prezydent Ochronki, kapituła kollegialna, przewodniczący Związku katolickich robotników i wielu proboszczów z okolicy. Pan adwokat Primawezi z kantonu Tesyńskiego (*Szwajcarja*) przedstawiony publiczności przez ks. Dyrektora, z młodzieńczym zapałem przemówił o naszym Apostole młodzieży, którego dzieło nazwał dziełem moralnego odkupienia. Słowa wymownego mecenasa przerywano gęstymi oklaskami a nakoniec uwieńczono je przedłużoną owacją. Nastąpiły świetne deklamacje naprzemian z chórowym śpiewem wychowanków Zakładu medjolańskiego. Pod natchnieniem prześlicznej pogody, w jakiej spoczywała w owej chwili cała przyroda, radca okręgowy p. Czeretti wygłosił serdeczną mowę, w której wspomniał o burzy, jaka w roku przeszłym zahuczała nad Zgromadzeniem Salezjańskiem — i tak zakończył: « W dniu dzisiejszym, gdy wymowne i piękne słowo przywiodło nam na pamięć nieśmiertelną postać wielebnego Jana Bosko, gdy obecność dostojnego arcypasterza i obecność wasza jest światłem i pociechą dla Zakładu i upamiętnia tę chwilę uroczystą, z serc i dusz naszych wyrywa się radosny okrzyk : Kollegium św. Alojzego odmłodzone, odnowione, kroczy naprzód za swoim ideałem. W końcu przemówił ks. biskup, który w prostych, lecz jędrnych wyrazach podał rady i życzenia studentom, by zachowując w sercu nauki otrzymane, mogli stać się chlubą i pociechą swych rodzin, ozdobą ojczyzny i społeczeństwa.

ASKONA (*Szwajcarja — Kanton tesyński*). — W pierwszych dniach maja b. r. odbył się w tutejszem kollegium wieczorek muzyczno-deklamacyjny pod przewodnictwem najprzew. ks. biskupa Peri-Morozyniego, przy udziale wielu wybitnych mężów i dam. W mowie swojej ks. dziekan z Balerny uwydatnił współudział nadprzyrodzonego pierwiastka w życiu i dziełach wielebnego Jana Bosko. Wieczorek urozmaicili chłopcy zakładowi śpiewem i deklamacjami. Nakoniec przemówił sam dostojny arcypasterz następującemi słowy :



X. Bosko błogosławiący kilku chłopców. *(Z fotografji zdjętej w Rzymie w r. 1868).*

« Szkoda zaprawdę psuć tło obrazu, który zajaśniał przed oczami duszy waszej na barwne i porywające słowa ks. dziekana z Balerny, ale słowa biskupiego wyczekuje się z upragnieniem. Chcecie, żebym wam wynurzył, co myślę o tym wielkim człowieku, a każdy biskup powinien mówić o nim, bo ks. Bosko miał w wielkiej czci i poszanowaniu godność biskupią; biskupa też wybrał za patrona swego Zgromadzenia. A my synowie Szwajcarji mamy się czem chlubić, bo Salezy miał za pierwszą rezydencję biskupią jedno z miast naszej ojczyzny.

« Było to w Rzymie w czasie mych nauk filozoficznych, gdy razu pewnego na przechadzce, na rynku św. Ludwika francuskiego spotkaliśmy pokorną osobę piemonckiego kapłana i słyszałem, jak

moi koledzy wskazując go sobie, szeptali: to ks. Bosko. Niepomny przepisu wzbraniającego wysuwania się z szeregu, skoczyłem ku niemu. Nie potrzebuję opowiadać, jakie wrażenie stąd odniosłem. Wiem, żem sobie powiedział: oto prawdziwy obraz Nazareńczyka: słodki, skromny, pokorny. Tak, tak musiał wyglądać Mistrz mój Jezus Chrystus!

Tak! ks. Bosko, to jeden z tych rzadkich, niepospolitych charakterów chrześcijańskich, odbijających na sobie charakter Chrystusowy; jedna z tych postaci, co porywają serca. Mąż opatrznościowy, co widział młodzież w szponach bezbożników i postanowił wrócić ją Chrystusowi. Dziś bezbożni używają wszelkich środków i przebiegów, aby zwieść umysł i serce społeczeństwa; chcą młodzież odchrześcijanić i wytężonym zamachem zabić ten skarb Serca Jezusowego. Ks. Bosko zniweczył te szatańskie plany i stąd zasługuje na nasze uwielbienie. Pragnę, by w tej samej sali, w której dziś święcimy wspomnienie pośmiertne wielebnego Sługi Bożego, obchodzono kiedyś jego uroczystość jako Błogosławionego. Tak! pragniemy tego wszyscy, aby dobro tryumfowało i miejmy nadzieję, że się to spełni na dziele ks. Bosko, bo ma ono cechę, rękojmię, pieczęć dzieł Bożych: sprzeciwiają mu się bowiem. Jestem szczęśliwy, że świecką młodzież mojej dyecezji kształcą synowie ks. Bosko, bo widzę, jak wielkie korzyści ona stąd odnosi i chlubię się tem. Jeżeli jako biskup będę miał w ręku młodzież, nie będę się obawiał niczego i nikogo, nie ulęknę się żadnego nieprzyjacielskiego napadu».

Prawdziwy huragan oklasków uwieńczył mowę najprzewielebniejszego arcypasterza.



Zdania i myśli ks. Bosko.

1. Pan Bóg nas zapewnia, że jałmużna jest najskuteczniejszym środkiem do otrzymania przebaczenia grzechów, doznania miłosierdzia Bożego i otrzymania żywota wiecznego.

2. Przed przystąpieniem do Komunii św. zastanówcie się chwilkę nad tem, kogo to macie przyjąć. To Chrystus, Bóg niezmierzonej wielkości, nieskończonego majestatu, Bóg niewyczerpanej dobroci i miłosierdzia, który zstępuje do nędznego stworzenia, do ubogiego grzesznika, a zstępuje po to, aby mu być ojcem, bratem, przyjacielem i oblubieńcem, lekarzem, mistrzem i pokarmem duszy jego. O dobroci! O miłości! O miłosierdzie Boga naszego!

3. Cokolwiek się oczom naszym na tym świecie pojawia, mówi o majestacie, potędze i dobroci Boga Stworzyciela.

4. W rzymskim biskupie uznajemy wszyscy Ojca powszechnego wszystkich chrześcijan, następcę św. Piotra, namiestnika Chrystusowego, tego, który na ziemi zastępuje miejsce Boga, tego, do którego Chrystus Pan wyrzekł: « *Cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech; a wszystko co rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech* ».

5. Słuchajcie z największą uwagą i z wielkiem uszanowaniem nauk, które wam daje spowiednik, by się poprawić z win popełnionych, by się zabezpieczyć od powrotu do grzechów w przyszłości; zachowujcie je w pamięci i wprowadzajcie do codziennego życia

6. Gdy przystępujemy do Komunii św., przyjmujemy jako pokarm duchowny samego Jezusa Chrystusa. Nie jest to Jego obraz, ani figura, jak n. p. krucyfiks, ale jest to sam Boski nasz Zbawiciel Jezus Chrystus, t. j. tenże Syn Boży urodzony z Marji Panny Niepokalanej, umarły za nas na krzyżu, zmartwychwstały i wzięty do nieba. Jest On w przenajśw. Hostji żywy i chwalebny jak w niebie.

7. Marja opiekowala się zawsze swoimi czcicielami we wszystkich okolicznościach życia, ale szczególnie w godzinie śmierci. Jak wódz biegnie z pomocą zagrożonej fortecy, tak Marja przybywa odpierać nieprzyjaciół duszy wytężających wszystkie siły, by w tej stanowczej chwili duszę pozyskać dla siebie.

8. Powiedz sobie tak: Bóg mię stworzył, abym zbawił duszę; chcę ją zbawić za wszelką cenę i pragnę, aby odtąd miłość Boga i zbawienie mej duszy było jedynym celem mych czynności. Chodzi o to, czy mam być wiecznie szczęśliwym, czy też wiecznie zatraconym. Niech wszystko przepadnie, bylem się zbawił na wieki.

9. Ktoś gotów powiedzieć, że dawać ubogim co nam zbywa, jest tylko prostą radą, nie przykazaniem. Nie wierzcie temu. Zbawiciel to powiedział w tonie rozkazującym, nie doradczym.

10. Najdoskonalszą jest modlitwa, której nas sam Pan Jezus nauczył t. j. « Ojcze nasz ».

11. Kto grzeszy, mówi uczynkiem do Boga: Idź, Panie Boże, idź precz ode mnie; nie chcę Cię słuchać, nie chcę Ci służyć, nie chcę cię odtąd za Pana uznawać. Moim bogiem jest ta przyjemność, ta zemsta, ten gniew, ta brzydka rozmowa, to przekleństwo. Czyż można sobie wyobrazić czarniejszą niewdzięczność?

12. Św. Alojzy, delikatne książę, słabowity, czysty i niewinny, oddawał się tak licznym pokutom. Co to za wstyd dla tych, co szukają tysiący wymówek, aby się uchylić od umartwień ciała, od wstrzymania się n. p. od tego lub owego pokarmu

lub napoju dla miłości tego Boga, który tyle za nas ucierpiał.

13. Przenajśw. Eucharystja jest najdostojniejszym ze wszystkich Sakramentów, bo zawiera w sobie samego Jezusa Chrystusa, prawdziwego Boga i prawdziwego człowieka z Swojem ciałem i krwią, duszą i bóstwem.

14. Rzekł dnia pewnego P. Bóg do Mojżesza : *Spojrzyj i uczyń wedle wzoru, którym wskazał tobie na górze.* Tak też obecnie mówi do chrześcijan : Wzorem, wedle którego macie się kształcić, jest dla was Jezus Chrystus.

15. Gdy z powodu naszego stanu musimy znosić jakie cierpienie lub dolegliwość, weselmy się ze św. Pawłem, który się uważał u szczytu radości w każdem utrapieniu. Albo też czyńmy jak Apostołowie, którzy obici w Synedrjum, cieszyli się, że się stali godnymi wycierpieć zniewagę dla imienia Chrystusowego.

16. Nie można kochać Boga nie miłując bliźniego. To samo przykazanie, które nam nakazuje miłować Boga, nakazuje nam jednocześnie miłować bliźniego. Św. Jan Apostoł ostrzega nas, że każdy, który utrzymuje, że kocha Boga a ma w nienawiści brata swego, jest kłamcą.

17. Ojcowie i matki nie łudźcie się! Będziemy musieli niechybnie zdać rachunek i to najsurowszy, przed trybunałem Boskim z wychowania dziatek. Pewną jest rzeczą, że wiele z nich potępi się dla tego, że były źle wychowane, oraz że wielu rodziców potępi się dla tego, że źle dzieci swoje wychowali.

18. Pismo św. nam powiada: Dla zbawienia duszy nie wstydź się wyznać prawdy. Bo to rzekome zawstydzenie stanie się dla ciebie źródłem czci u ludzi a łaski u Boga.

19. Złóżmy w jedno miejsce miłość wszystkich matek ku swym dzieciom. Miara tej miłości nigdy nie dorówna owej miłości, jaką dla każdego z nas żywi jedna Matka-Marja. Co za błoga myśl, co za słodka pociecha, posiadać w niebie Matkę tak czułą, tak kochającą!

20. Przy każdej spowiedzi pomyśl, że może ona być ostatnią w twojem życiu. Wierz mi, drogi czytelniku, wielu chrześcijan się spowiada, ale spowiadają się źle.

21. Ktoś powie: *Aby się często komunikować, trzeba być świętym.* Odpowiadam, że nie potrzeba do Komunii św. owej świątobliwości doskonałej, jaką mieli święci wyznawcy i męczennicy, ale zwyczajnej świętości chrześcijańskiej, polegającej na stanie łaski poświęcającej a połączonej z dobrą wolą służenia Bogu i unikania grzechu. Tę świętość posiadając , możesz i powinieneś często przyjmować P. Jezusa, aby ją wzmocnić i pomnożyć w duszy twojej.

22. Ponieważ ofiara Mszy św. jest ta sama, co i ofiara Krzyżowa, wynika stąd, że jedna Msza św. składa Bogu hołd posłuszeństwa i chwały, przewyższający hołdy czci i uwielbienia i posłuszeństwa i chwały, jakie Mu wszyscy Anieli w niebie i lud na ziemi od początku aż do końca świata składają.

23. Jakże potrzebną i jak piękną jest cnota miłosierdzia! Spełniajcie ją, a będziecie mieć w zamian obfite błogosławieństwa niebieskie.

24. O, jak wielki rachunek zdadzą przed Bogiem ci, co szemrzą. Kto bowiem sieje niezgodę, tego Bóg ma w nienawiści i obrzydzeniu.

25. Spowiedź ma nie tylko to do siebie, że nam przywraca łaskę Bożą, gdyśmy ją utracili, ale ją powiększa, ilekroć się spowiadamy tylko z grzechów powszednich.

26. Chrześcijanie ! Przyjmijmy radę, jaką nam daje Zbawiciel i zacznijmy teraz, kiedy mamy światło, postępować drogą, która prowadzi do nieba, bo światło to ginie przy śmierci.

27. Ażeby się nikt nie łudził i pod żadnym pozorem nie uchylał od dobrego użycia swoich bogactw, P. Jezus rzekł, że prędzej lina czyli gruby powróz przejdzie przez ucho igielne, niż bogaty wnijdzie do królestwa niebieskiego. A to nie dla tego, by bogaczom było niemożliwem się zbawić, ale by zaznaczyć, w jak wielkiem niebezpieczeństwie wiecznej zguby się znajdują przez złe użycie swoich bogactw.

28. Jeżeli spotkacie osoby zajmujące publiczne urzędy, zdejmijcie przed niemi kapelusz, odstąpcie im wygodniejszej strony drogi; to samo czyńcie z osobami duchownemi lub piastującemi jaką godność.

29. W radach Przełożonych jest zawarte słowo Zbawiciela, który nas zapewnia, że ich odpowiedzi są dane przez Niego samego. « Kto was słucha, mnie słucha »; oto Jego własne słowa.

30. W niebie niema płaczu; ale gdyby święci mogli płakać, płakaliby nad czasem zmarnowanym w tem życiu, w którem mogli zebrać większe zasługi dla niebia.

31. Dobra matka jest prawdziwym skarbem i wielką pociechą dla rodziny; również Marja, Matka nasza litościwa, jest pewnem źródłem błogosławieństwa dla rodzin chrześcijańskich.



* *

Jeszcze o podróży X. Michała Ruy na Wschodzie.

(*List ks. Klemensa Bretto*).

(Dokończenie).

W Aleksandryi.

Na przyjęcie ks. Ruy w tem mieście, z powodu spóźnionej godziny, nasi współbracia nie poczynili żadnych zaproszeń. Mimo to na stacji czekali nań Mons. Amatus Amaddio, prowikarjusz generalny najprzewiel. ks. biskupa Aureliusza Briantego, delegata apostolskiego, czcigodni OO. Franciszkanie, rektor OO. Jezuitów, adwokat p. Verità i kilku innych panów. Na dworcu stało również zszeregowanych wielu wychowanków z Przełożonymi i ks. Dyrektorem.

Jeden *landau* i kilka innych powozów, wysłanych przez p. Adema, w mgnieniu oka przeniosło kochanego Przełożonego do Zakładu Sal., gdzie 200 chłopców przyjęło go z nieopisaną radością.

Objawy czci dla ks. Ruy.

Niepodobna opisać dowodów czci i uwielbienia, jakie spotkały następcę ks. Bosko podczas 10-dniowego pobytu w tem mieście. Wizyty złożone mu przez zasłużonych dobrodziejów i przyjaciół naszego dzieła, były nader liczne, tak że nie jestem w stanie bodaj ich tylko wyliczyć. Ale nie mogę przemilczeć, z jaką czcią podejmowano go nie tylko u konsula włoskiego p. hr. Saragno, lecz również u p. Chata Way, Beya administratora municypalnego, u gubernatora miasta Mustafy Ibadi Paszy i u Jego Wielebności Patryarchy Cyryla VIII.

W sobotę był ks. Rua przedmiotem serdecznej owacji sprawionej mu przez cały Zakład: Przełożeni i wychowankowie, studenci i rzemieślnicy, wielcy i mali, wszyscy mieli swoich przedstawicieli. Nazajutrz atoli uroczystości doszły do punktu kulminacyjnego. Rano najczcigodniejszy ks. Generał przypuścił do pierwszej Komunii św. przeszło 45 wychowanków. Byli przy tem obecni rodzice i krewni, którzy na słowa wypowiedziane przed ową pamiętną chwilą przez ks. Ruę, rozczulili się aż do łez. O ½ do dziesiątej była msza św. ze śpiewem gregorjańskim, a o godzinie 4 wieczorek poświęcony pamięci ks. Bosko, którego wynik tak skreśla « *Messaggero Egiziano* » (Goniec Egipski, gazeta redagowana w języku włoskim):

Ku uczczeniu pamięci ks. Bosko.

« Mieliśmy sposobność uczestniczyć na posiedzeniu muzyczno-dramatycznem, urządzonem przez Zakład ks. Bosko z okazji pobytu czcig. ks. Ruy, generalnego przełożonego Salezjanów. Uczczono jednocześnie pamięć ks. Bosko, ogłoszonego wielebnym w lipcu zeszłego roku.

« W obszernym, odświętnie przystrojonym kurytarzu zakładowym zajęli miejsce licznie zaproszeni goście. Można powiedzieć, iż już o godz. 4 nie było ani jednego miejsca nieobsadzonego, a wielu musiało się zadowolić miejscem do stania; nadto przybyło mnóstwo osób nie zaproszonych wcale, a to z powodu popularności i sympatji, jaką wspomniany Zakład cieszy się wśród miejscowej ludności.

« Na środkowem miejscu pierwszego rzędu siedział godny następca ks. Bosko, postać czcigodna, zdradzająca prawdziwego i sumiennego misjonarza i uczonego. Miał po prawej ręce pana gubernatora a po lewej p. Bertanziego, królewskiego aplikanta przy konsulacie włoskim; byli nadto obecni sekretarz gubernatora, pan Beneducci Bey, komandor Moriondo, adwokaci p. Verità, p. Vella i inni, kawaler Salone, administrator i wicedyrektor Banku Rzymskiego oraz liczne grono pań.

Mowa wstępna, wygłoszona przez O. Gwardjana od św. Katarzyny, podniosła w treści i formie, podbijająca prawdą i olśniewającymi obrazami, nie mogła wywrzeć silniejszego wrażenia. Częste oklaski przerywały mówcy, który w krótkich a zwięzłych rysach umiał streścić wielkie dzieło ks. Bosko, wychowawcy warstw najtrudniejszych, dobroczyńcy nędznych, apostoła światła i prawdy. Całej mowie przysłuchiwał się ks. Rua z największą uwagą. Gdyby to było możliwem, przytoczylibyśmy ją w całej osnowie, bo dotykając w wielu miejscach kwestji aktualnych, byłaby dla niejednego pouczającą i służyłaby za normę działania.

« Przyczyny i Skutki » zyskały zasłużone oklaski. Mali aktorowie wywołali burzę oklasków z powodu swego zręcznego ułożenia, swego brania się niekrępowanego i tak rzutkiego, jakby byli prawdziwymi artystami. Każdy z nich odczuł i wykonał swoją rolę doskonale. Słuchacze śledzili całą akcyę z prawdziwem zajęciem i przyjemnością aż do końca. A rzecz nie była dobrana przypadkowo; była owszem z góry obliczona na to, aby pouczyć ojców rodzin, do jak zgubnego końca prowadzi wychowanie zbłądzone i zły przykład.

« Kapela wykonała dobrze swój program; młodzi muzycy są istotnie w stanie uporać się z każdą próbą ».

« Wobec takiego rozwoju i coraz silniejszego rozrostu zakładu aleksandryjskiego, my nie przestaniemy kreślić pochwał i zachęt dla niego i dla szlachetnego dyrektora ks. Salwatora Puddu oraz dla całego grona nauczycielskiego, aby z siłą i zaparciem się siebie samych trwali dalej w swem posłannictwie t. j. w wychowywaniu serc i kształceniu umysłów tych, co jutro mają być mężami. »

*
* *

Dzisiaj przyszedł z wizytą najprzewieleb. Delegat Apostolski, aby się odwzajemnić za wizytę złożoną mu przez ks. Ruę i złożyć mu najgorętsze życzenia szczęśliwej podróży. Ruszyliśmy w drogę z następującym rozkladem jazdy: Messyna-Syrakuza-Malta-Syrakuza-Messyna; zaczarowane koło,

ale konieczne celem uniknięcia kwarantanny. Ks. Rua przyobiecał stanąć na Malcie na poświęcenie Zakładu, zapowiedziane na dzień 7. maja, i to zwichnęło cały rozkład, ale mimo to spodziewamy się stanąć w Turynie na uroczystość Marji Wspomożycielki.

Z Messyny do Malty.

Na dworzec odprowadzili nas różni panowie, współbracia i dwa oddziały zakładowych wychowanków. Tutaj spotkaliśmy się ponownie z ks. biskupem De Metriadesem.

Pierwszego maja mogliśmy spokojnie celebrować; nie tak atoli dnia następnego. Piszący zdołał jeszcze mszę św. odprawić; ale ks. Rua, wobec wzmagającej się burzy, zadowolił się tylko Komunią św. Atoli, dzięki Panu Bogu i Matce Boskiej Wspomożycielce, do której udaliśmy się w pokornych modłach, morze pod wieczór uspokoiło się, zaczem nasz Przełożony przy wieczerzy uważał za stosowne przypomnieć publicznie, że jutro niedziela i że dzięki uprzejmości pana kapitana, będzie można wysłuchać mszy św. w czytelni IIgiej klasy. Słowa te zostały przychylnie przyjęte, bo nazajutrz istotnie spora liczba podróżnych pokwapiła się do wskazanej sali, by spełnić przykazanie święcenia niedzieli.

W Messynie.

Po trzydniowej żegludze dostrzegliśmy najwyższe szczyty Kalabrji wraz z Etną, białym pokryte śniegiem, a potem wybrzeża, na których powoli poczęliśmy rozpoznawać różne miasteczka i wioski, między innemi Bowa Marina z Seminarjum utrzymywanem przez Salezjanów, jakoteż Reggio Kalabrja, na którego widok odmówiliśmy paciorek o spokój duszy kardynała Portanowy, zmarłego kilka dni przedtem. W Messynie nikt nas nie powitał; nasi myśleli, że ks. Rua uda się wprost do Malty, więc nie łatwo opisać niespodzianki i zakłopotania, w jakie ich wprawiło to nagło zjawienie się ks. Ruy.

Tegosamego wieczora udał się on do ks. Arcybiskupa, aby mu złożyć ukłony, następnie zabawił nieco w kaplicy świątecznej, ciesząc się, iż chłopcy tak licznie i stale do niej uczęszczają. Uczestniczył również na zebraniu kółka ks. Bosko. Czwartego maja rankiem, po odprawieniu mszy św. ruszono ku Ali Marina, poczem do *Taorminy*, gdzie nas spotkała miła niespodzianka. Wychowankowie zakładu św Franciszka Salezego z Katanii byli właśnie na dorocznej wielkiej wycieczce. 220 dziarskich chłopaków wyruszyło wczesnym rankiem z miasta jeszcze drzemiącego i wsiadłszy na kolej, zapuścili się aż do Taorminy. Tam wdrapali się na wysoki szczyt, gdzie ich zaprosiła do wspaniałej swej willi pani Miss Ils, i tu po mszy św. i śniadaniu rozproszyli się po łąkach i zielonych trawnikach; następnie zeszli do greckiego teatru, gdzie « Animus » t. j. kółko Sokołów zakładowych wykonało kilka popisów gimnastycznych; potem wrócili na kolej, aby podążyć do Acireale, gdy naraz spostrzegli w wagonie ks. Ruę. Jednocześnie i ks. Rua ich poznał i zeszedł z pociągu. Nastąpiła wzruszająca scena! Od najdrobniejszych malców I-ej elementarnej aż do najdoroślejszych z V. gimnazjalnej, wszyscy garnęli się do niego, aby mu ucałować rękę i prze-



MACERATA (Włochy). — X. Rua w gronie wychowanków Zakładu salezjańskiego.

mówić do niego, podczas gdy on miał zawsze dla każdego jakieś słówko i uśmiech. Ale głos ks. Dyrektora prędko ich oderwał od niego, bo należało wsiadać do pociągu i ruszać do Acireale. Trudno!... Przynajmniej to się dało wymódz, że w Acireale zstąpił z pociągu także ks. Rua, a poprzedzony nowiną swego niespodziewanego przybycia, doznał w kollegium św. Michała, zarządzanem przez OO. Filipinów, imponującego przyjęcia.

W Acireale.

Przewielebny ks. Leonardi, przełożony zakładu i kaplicy świątecznej, zszeregował zaraz u wnijścia do tegoż zakładu 100 swoich chłopaków w wojskowych mundurkach, a porozwieszane tu i ówdzie napisy brzmiały: ,,Niech żyje św. Filip!'' ,,Niech żyje ks. Bosko!'' ,,Niech żyje ks. Rua!'' Obiad odbył się o godzinie wpół do szóstej. Piękna sala mieściła w sobie 220 naszych wychowanków z ks. Ruą i Przełożonymi. Chłopcy zakładu św. Michała odśpiewali hymn, poczem przemówił wzruszająco Przewieleb. O. Leonardi; po nim przemawiali dawni nasi wychowankowie, ktorzy wyszli naprzeciw ks. Rule i wszystkim gościom, dalej różni alumni z kollegium św. Michała i z naszego, a wreszcie i inni mówcy, między którymi adwokat Santacroce został uwieńczony hucznymi oklaskami. Wśród nieopisanych objawów radości przybyli OO. Dominikanie, by odwiedzić ks. Ruę; zjawili się również Franciszkanie, Jezuici, i Przełożeni Seminarjum. Radość i entuzjazm był nie do pohamowania; wybuchnął on sam przez się nieskończonymi okrzykami i oklaskami. Ks. Rua pochwaliwszy wyrażone życzenie drugiego podobnego spotkania, odrzekł, że co do siebie, wskutek podeszłego już wieku nie może obiecywać sobie takiego szczęścia, ale dla wszystkich podaje innę miejsce ponownego spotkania się: niebo.

Miary radości dopełnił telegram dostojnego arcypasterza ks. biskupa Aristy, który zaznaczając swą łączność we wspólnej radości, udzielił błogosławieństwa ks. Rua i wszystkim gościom.

*
* *

Następnego poranku 5-tego maja, wychowankowie tegoż zakładu św. Franciszka Salezego mieli jeszcze szczęście wysłuchać mszy św. odprawionej przez ks. Ruę, który w ich obecności dopełnił nadto innej funkcyi religijnej dla niektórych kleryków i braciszków z zakładu św. Grzegorza, poczem ruszył do Syrakuzy, gdzie wsiedliśmy na statek Karola, aby ruszyć do Malty.

Na Malcie.

Zawinęliśmy do portu Valetty około 11tej w nocy. Na pokładzie zjawia się inspektor urzędu cłowego, szukając ks. Ruę i donosząc zarazem, że dyrektor ks. O'Grady przybył już tyle razy do portu, a zawsze napróżno; natomiast w tej chwili właśnie jego tu niema. Czekał atoli na ks. Ruę ks. biskup Ferrugia ze swoim bratem księdzem, i obaj podejmowali go z całą serdecznością.

Zawiadomieni telefonicznie, przybyli niebawem ks. O'Grady z przezacnym panem Alfonsem M. Galea, z p. Sammato i z ks. Prefektem naszego zakładu. Stanęliśmy w Sliemie krótko po północy. Rano powitali nas chłopcy zakładowi tak serdecznie, że nasz Przełożony ks. Rua stał zdziwiony i do głębi wzruszony; potem złożył wizytę gubernatorowi wyspy, jakoteż z powodu nieobecności najp. ks. arcybiskupa, ks. biskupowi wikarjuszowi generalnemu; obaj podejmowali go z wielką uprzejmością. Siódmgo maja celebrował i zabawił aż do południa u szlachetnej rodziny Galejów, której zawdzięczamy zakład zainaugurowany tegoż wieczora.

« Juventutis Domus ».

Wspaniały, nowy zakład nosi nazwę «Juventutis Domus» — dom młodzieży — a został zbudowany według najrozumniejszych zasad architektury i hygieny. Jest zaopatrzony nie tylko w klasy i sypialnie, ale także w wspaniałe czytelnie, sale deklamacyjne, gimnastyczne i salę teatralną.

Sala teatralna, mogąca pomieścić przeszło 600 osób, napełniła się tego wieczora doborową publicznością. Naczelne miejsce zajmowali: J Eksc. p. Gubernator z szlachetną panią Grant, najprzewieleb. Wikarjusz Generalny, ks. Rua, ks. biskup Ferrugia i wielu sędziów, naczelników departamentów, radców i innych dostojnych panów i pań. Między tymi widać na pierwszem miejscu pana Galeę ze swoją żoną wzruszonych i prawie zmieszanych. Funkcja zaczęła się odczytaniem telegramu Ojca św. Ks. Dyrektor oznajmia cel zebrania, a ks. biskup Wikarjusz udziela błogosławieństwa « novae domui » i zwraca się ze słowami pochwały dla zasłużonych fundatorów, a nakoniec wstępuje na mownicę Jego Eksc. p. Gubernator, który po krótkiej przemowie okolicznościowej, w której wychwalał państwo Galeów, Salezjanów i młodzież maltańską, ogłasza otwarcie Juventutis Domus i oddaje klucze jego w ręce ks. Ruy.

Serdeczne manifestacje.

Po inauguracji nastąpił wieczorek muzyczno deklamacyjny, o którym nie zdołałbym napisać tak jak należy, chociażbym zapełnił nie wiem ile stronic. Śpiewy i muzyka, odczyty i przemowy z przepysznem wykończeniem, następowały po sobie gładko i bez nagany. Zakończył posiedzenie p. Galea serdecznem przemówieniem, w którem wychwalał chrześcijańskie wykształcenie, jakie odniósł z rodziny, a któremu miał do zawdzięczenia dokonanie niniejszego dzieła. Gdy się sala wypróżniła, komitet urządzający uroczystość zebrał się koło osoby ks. Ruy na poufną rozmowę; następnie ks. Rua pożegnał się z chłopcami, poszedł na wieczerzę do Valetty, do domu najprzew. ks. Biskupa Ferrugii, który z tej okazyi zaprosił był wielu wybitnych panów; nakoniec udał się późnym wieczorem na pokład, aby wrócić do Sycylii. Była już 12-ta w nocy, kiedy ks. O'Grady i przezacny p. Galea pożegnali nas w porcie czyli raczej na pokładzie, życząc nam szczęśliwej podróży.

W Syrakuzie i Katanii.

Wylądowawszy w Syrakuzie 8. maja, w dzień Ukazania się św. Michała Archanioła, zwróciliśmy się wprost do kościoła katedralnego celem odprawie-

nia mszy św., zostawiając sobie odwiedzenie ks. arcybiskupa na czas krótko przed odjazdem, sądząc, że X. arcybiskup bawi w Rzymie. Jakież atoli było nasze zdziwienie, gdy krótko po odprawieniu mszy św. zobaczyliśmy dostojnego arcypasterza zstępującego do zakrystyi w otoczeniu kilku kanoników i seminarzystów; zaledwie bowiem mu doniesiono o obecności ks. Ruy, bezzwłocznie poszedł do niego, ażeby go pozdrowić, wyrażając żal, że nie może na razie dłużej się z nim zatrzymać. Niepodobna opisać wielkiej uprzejmości najprzewieleb. ks. arcybiskupa, jak również gościnności Rektora Seminaryum i ks. kanonika Santierego względem naszego Przełożonego.

Przyjechawszy do Katanii, spotkaliśmy na dworcu wszystkich dyrektorów salezjańskich owej inspektoryi, którzy nas odprowadzili do zakładu, gdzie się zaraz rozpoczął wieczorek muzyczno-deklamacyjny z okazyi imienin ks. Ruy, którego otoczyli wieńcem ks. biskup Riccioli, wikarjusz generalny, wielu kanoników, wielu Ojców zakonnych i wielu dostojnych panów, a pomiędzy tymi kilku poważnych profesorów uniwersyteckich. « Animus » wykonał kilka ćwiszeń gimnastycznych, poczem ks. Rua udał się w odwiedziny do drugiego naszego domu św. Filipa.

W Kalabrji.

Na stacji centralnej w Messynie stało kilka osób i dwa oddziały chłopców na nasze pożegnanie. Ci ostatni pobiegli jeszcze do portu i zdołali zobaczyć ks. Ruę wstępującego na parowiec, i pożegnać go po raz ostatni hucznymi oklaskami. Oklaski rozbrzmiały na nowo i przeciągnęły się długo, w chwili gdy parowiec począł się oddalać z portu.

W Reggio przyszli nas powitać liczni klerycy z Seminarjum, którzy nam donieśli, że dnia poprzedniego było ich o wiele więcej w porcie, aby powitać ks. Ruę; o 11tej stanęliśmy w Soverato, gdzie nazajutrz miano poświęcić kamień węgielny pod kościół i zakład salezjański, który ma stanąć dzięki ofiarności nieodżałowanej margrabiny Di Cassibile.

W Sowerato. — Pamiętny obchód.

Istotnie w niedzielę rano po odprawieniu mszy św. w małym ale miłym kościółku wiejskim, wzniesionym kosztem margrabiny Di Francia, siostry śp. margrabiny Di Cassibile, około 10tej ks. Rua przybrany w stułę i kapę, otoczony licznym klerem i ludem oraz najwybitniejszemi osobistościami Soweratu, udał się w procesyi na miejsce mającego się wznieść kościoła i według rytuału przystąpił do poświęcenia kamienia wegielnego. Starościną uroczystości była szlachetna pani Henryketta di Francia, assystowana przez godnego małżonka hrabiego Lucifero. W kamień włożono puszkę cynkową, zawierającą kilka monet Wiktora Emanuela III., portrety ks. Bosko, ks. Ruy i kilka medalików Matki Boskiej Wspomożycielki, oraz artystyczny pergamin z protokołem opracowanym przez pana adwokata Santacroce z Katanii.

Po skończonym akcie ks. Rua usiadł pod bogatym baldachimem w otoczeniu licznego kleru i ludu, słuchając z wielkiem upodobaniem pięknej i trafnej mowy przewielebnego ks. Dziekana Antoniego Rondeniego, przerywanej częstymi oklaskami. Ks. Rua odpowiedział, dziękując za szlachetne uczucia wdzięczności względem śp. margrabiny Cassibile; wyraził nadzieję rychłego wystawienia kościoła, w którym poczciwi obywatele Soveratu będą mogli swobodnie spełniać swoje obowiązki religijne, a spora liczba chłopców umieszczonych w Zakładzie, będzie wznosiła każdodziennie modły do Boga za Tę, która również postarała się o wzniesienie tego zbawiennego instytutu dla nauki i wychowania, i zakończył prośbą o modlitwy za panią margrabinę Skopę, tak bardzo zasłużoną w ratowaniu młodzieży a teraz złożoną chorobą.

Do skromnego stołu nakrytego w tymczasowem mieszkaniu salezjańskiem, zasiedli niektórzy z gości, a pan hr. Armand Lucifero wzniósł zdrowie ks. Ruy, który w odpowiedzi wyraził jeszcze raz wszystkim serdeczne podziękowanie. Wieczorem udał się do kaplicy świątecznej, gdzie się zabawił wśród dziatwy, obdarzając wszystkich obrazkami Matki Boskiej Wspomożycielki.

W Borgii.

11go maja złożył ks. Rua wizytę wyżej wzmiankowanej baronowaj Skopie i poświęcił podobnie jak w Sowerato kamień węgielny pod nowy zakład salezjański.

W Rossano dell'Jonio.

Na gorące życzenie miejscowego arcypasterza ks. biskupa Horacego Mazzelli, kuzyna sławnego kardynała, wstąpił do niego, chociaż rozkład jazdy nie pozwałał na dłuższe przerwy podróży. Ks. biskup długo i poufnie rozmawiał z drogim naszym Przełożonym i odprowadził go aż na dworzec. Tutaj spotkaliśmy się z innym biskupem, który wraz z swym sufraganem wsiadł do pociągu, którym miał ruszyć ks. Rua i tak odprowadził go do następnej stacyi, aby mieć z nim czas do rozmawiania.

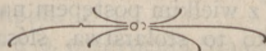
Z Bari do Turynu.

Przejeżdżając przez inne miasta włoskie, ks. Rua był przedmiotem tychsamych owacji, jakie mu sprawiali chłopcy naszych zakładów na Wschodzie. Tesame sceny powtarzały się w Bari, w Benedetto del Tronto, w Maceracie, (p. rycina), gdzie się dzielnie popisało kółko gimnastyczne Robur, w Lorecie w Bononii i Parmie, w Aleksandrji, a 20tego maja, po długiej i szczęśliwie odbytej wędrówce, nastąpiło tryumfalne przyjęcie ze strony Jego synów w Oratorjum turyńskiem.

Teraz pozostaje mi tylko podziękować w imieniu ks. Ruy wszystkim tym, co się modlili za niego o Boską opiekę podczas długiej podróży, zapewniając ich, iż znajdą obfitą i gorącą wzajemność ze strony naszego najukochańszego Ojca.

Wszystkich przezacnych Pomocników i Pomocnic sługa w Chrystusie

Ks. Klemens Bretto.



MISJE SALEZJAŃSKIE

MATTO GROSSO
(BRAZYLJA).

Kapela Osady Najśw. Serca w podróży na wystawę narodową w Rio Janeiro.

Zanim niniejszy numer Wiadomości został oddany do druku, nadeszły z Brazylii dzienniki, z których się dowiadujemy, że wyprawa ks. inspektora Malana już jest faktem dokonanym. Nie mając na razie obszerniejszego sprawozdania od naszych współbraci o tem ważnem zdarzeniu, podajemy wycinki z gazet amerykańskich odnoszące się do niego.

El Bien, gazeta codzienna wychodząca w Montewideo, pisze: Parowcem *Estrella* zawitała do naszego miasta grupa małych indjaczków szczepu bororsko-koroadzkiego, pochodzących z lasów mattogroskich. Prowadzi ich przew. X. Malan, przełożony misji salezjańskich w owych okolicach. Są oni między 8 a 16 rokiem życia, wychowani w ciągu ostatnich czterech lat w osadzie misyjnej Najśw. Serca, założonej przez XX. Salezjanów nad brzegami Araguai i jej dopływów, na wschód od Kujaby.

Rząd brazylijski przeświadczony o humanitarnej dzialalności, rozwiniętej tamże przez Salezjanów, wspiera ich jak tylko może: dziś na otwarcie wystawy narodowej w Rio Janeiro wziął na siebie koszta podróży młodych indyan, którzy jako dobrze zespolona i wyćwiczona kapela, harmonijnymi dźwiękami ożywią uroczystości postępu narodowego.

Podwójny cel zostanie osiągnięty przez tę podróż: najpierw będzie można każdemu uwidocznić wynik działalności misyjnej, a z drugiej strony pokazać po raz pierwszy biednym indjanom wielkość i świetność ich ojczyzny, Brazylii.

Pragnęliśmy zasięgnąć bliższych szczegółów o stanie tych małych artystów z lasów podzwrotnikowych i zapewniono nas, że pod kierownictwem misjonarzy robią zadziwiające postępy. Nietylko rozumieją po portugalsku, ale już poczynają czytać i pisać w tym języku. Dotychczas oddawali się z wielkim postępem nauce różnych rzemiosł, jako to stolarstwa, ślósarstwa, krawiectwa i t. p.

Przybycie do Szkół Zawodowych X. Bosko opisuje tasama gazeta jak następuje:

Było to około czwartej po południu, gdy przybyli do Szkół Zawodowych X. Bosko w mundurkach, ze swoimi instrumentami muzycznymi i z uśmiechem na ustach, jak ktoś co wstępuje do domu przyjacielskiego.

Jest ich 21; tą liczbą przedstawiają dwadzieścia stanów związkowych Brazylji wraz z okręgiem federalnym. Na ich czele postępuje dwóch Salezjanów, którzy ich wykształcili w muzyce.

Gdy przestąpili progi zakładu, kapela Szkół Zawodowych uderzyła w dziarski marsz powitalny. Malcy indjańscy odpowiadają drugim marszem. Chwila to uroczysta, wstrząsająca do głębi serca! Te istotki miniaturowe, które od kilku miesięcy zaledwie porzuciły życie leśne, grają teraz na instrumentach, wywołując ogólne i entuzjastyczne oklaski, które malcy przyjmują z żywą radością, objawiającą się niekrępowanym uśmiechem na twarzy. Są obecni przedstawiciele prasy, którzy zbierają notatki i robią zdjęcia fotograficzne. Z ust każdego wyrywają się słowa podziwu i tkliwego przywiązania dla małych gości.

Zwiedzają następnie Zakład. Interesują ich najwięcej pracownie, w których widzą zatrudnionych tylu chłopców; a wobec maszyn stają poprostu zachwycyni, bo to dla nich nowość niebywała. Nakoniec rozlatują się po podwórkach i zaczynają wchodzić w stosunki z drugimi wychowankami.

W BUENOS AYRES.

Dobre wrażenia. — Różne odwiedziny. — U Ks Arcybiskupa.

El nuevo Templo de S. Carlo pisze: Kollegjum Piusa IX. oraz sąsiedztwo św. Karola są od czterech dni ożywione harmonijnymi dźwiękami dobrze wyćwiczonej kapeli, składającej się z 21 młodych Indjan bororo-koroadzkich z Matto Grosso (Brazylja), zdążających do Rio Janeiro, gdzie zajmą miejsce na wystawie narodowej a zarazem przyczynią się do uświetnienia obchodów salezjańskich z okazji 25. rocznicy założenia pierwszego Zakładu salezjańskiego w Brazylji.

Czytelnikom *Bollettino Salesiano* (Wiado-

mości Salezjańskich) są znane postępy misji salezjańskich pośród Indjan mattogroskich, zgrupowanych koło trzech kwitnących Osad : *Najśw. Serca Jezusowego*, (do której należą nasi malcy) *Niepokalanego Poczęcia* i w najnowszej *św. Józefa*, która swojem położeniem łączy dwie pierwsze osady z Kujabą, gdzie się znajduje pięknie rozwinięty zakład naukowy, mający prawo udzielania bakalaureatu uczniom kursów uniwersyteckich innych kollegiów.

Musieliśmy podziwiać ogładę i pobożność tych indjaczków, tak dobrze wdrożonych do życia zakładowego, że służyli za przykład naszym wychowankom i parafianom, którzy ich słyszeli odmawiających wspólne modlitwy i widzieli przystępujących do Komunii św. w liczbie około 15, potem piszących listy do swoich rodziców i okazujących wiele wprawy, każdy w swoim zawodzie, podczas pobytu w warsztatach w Almagro.

Po odwiedzeniu *in corpore* legacji i konsulatu brazylijskiego udali się do zakładów salezjańskich w Boka, Mater Misericordiae, Bernal i Św. Franciszka Salezego, dawając wszędzie próbę swych zdolności muzycznych. Odegrali również kilka kawałków przed pałacem arcybiskupim, gdzie zgromadziło się wiele dam komitetu Pomocnic Salezjańskich. Dostojny metropolita wdawał się z każdym w poufałą rozmowę po portugalsku i osobiście ich oprowadził po kościele katedralnym, a stanąwszy przed głównym ołtarzem, z przyjemnością przysłuchiwał się, jak na głos odmówili niektóre modlitwy; wróciwszy z nimi do swych komnat, obdarzył ich cukierkami, okazując najmniejszym najwięcej serdeczności. Chłopcy ci niezapomną z pewnością nigdy w życiu dobroci swego arcypasterza, który w owych chwilach bezwątpienia przechodził w pamięci swoje dawne wycieczki misyjne, podejmowane w towarzystwie ks. biskupa Kostamani i innych Salezjanów w puszcze patagońskie.

W S. PAULO.

I. Przybycie grupy Indjan bororskich.

Z gazety *São Paulo*. —Z Santos, gdzie wylądowali z okrętu *Florianopolis*, przybyli do naszego miasta młodzi Indjanie bororscy, stanowiący kapelę dyrygowaną przez Salezjanów w jednej z osad misyjnych w Matto Grosso. Oczekiwała ich na dworcu kolei Luzkiej kapela liceum Najśw. Serca, oraz grono wychowanków w towarzystwie swoich nauczycieli pod przewodnictwem swego ks. Dyrektora. Wsiadłszy do dwóch powozów, objechali główne ulice miasta i stanęli w liceum salezjańskiem, gdzie podczas uczty różni panowie miejscowej intelligencji, jak dr. Józef Amadeu, dr. Bruno Figueira de Aguiar, Alojzy de Oliveira Costa i korespondent gazety *S. Paulo* wznosili zdrowie czcigodnego ks. Malana, za co szlachetny kapłan ze wzruszeniem składał najserdeczniejsze podziękowanie.

Dowiadujemy się, że w naszem mieście przygotowują wielkie obchody na rzecz misji salezjańskiej w Matto Grosso, która odnosi tak świetne owoce w pracy nad uobyczajeniem indjan tego Stanu.

Szczególna ta kapela podąży aż do Rio Janeiro, gdzie złoży wspaniały dowód skuteczności prac niestrudzonych Salezjanów na polu ewangelizacji tych najodleglejszych punktów Brazylji.

II. Hołdy złożone X. arcybiskupowi i prezydentowi Stanu.

Z tejże gazety *S. Paulo :*

Bororowie, co wczoraj przybyli do naszego miasta, udali się dzisiaj z wizytą do najprzewiel. ks. arcybiskupa i do prezydenta Stanu.

Dwudziestujeden indjaczków stanęło w pałacu arcybiskupim około godziny ½ do trzeciej w towarzystwie wspomnianego ks. Malana i ks. Karola Peretto. Gdy kapela odegrała marsz kościelny, najstarszy z grajków, indjanin Michał Magone, przemówił w sposób następujący:

W imieniu moich towarzyszy, pierwszych kwiatów, jakie wydać może tylko wychowanie chrześcijańskie w cieniu krzyża św., przychodzę ucałować ręce Twoje, o Najdostojniejszy Arcypasterzu!

Przyjmując te proste dowody naszego wychowania, niech Wasza Arcybiskupia Mość zechce przyjąć równocześnie zapewnienie synowskiego i zupełnego poddania się władzy wszechmocnego Boga, którą Ty zastępujesz, oraz niezmiennego wytrwania w tych naszych uczuciach. Towarzysze! Potężnem Niech żyje! *pozdrówmy najprzew. arcybiskupa.*

Niech żyje monsignor Duarte!

Niech żyje nasza Wiara święta!

Potem przystąpili wszyscy do ucałowania pierścienia, przyczem każdy otrzymał od dobrotliwego arcypasterza obrazki pamiątkowe. Czcigodny infułat zainteresował się żywo naszymi współobywatelami z lasów mattogroskich i długo i serdecznie rozmawiał z nimi o ich wychowaniu i o tak pocieszających postępach w nauce. Potem kazał ich poczęstować, a pomówiwszy jeszcze raz serdecznie z każdym, udzielił wszystkim pasterskiego błogosławieństwa.

Po odegraniu innego marsza, mali grajkowie pożegnali ks. arcybiskupa, wywierając głębokie wrażenie nietylko na obecnych, ale na całym tłumie ludności, który się zebrał przed pałacem arcybiskupim.

Na wizycie u p. prezydenta Stanu przemówił boror Jakób:

Ekscellencjo!

Przybywając z lasów jako pierwociny prawdziwego wychowania, jesteśmy olśnieni widokiem i oszołomieni hałaśliwym ruchem życia cywilizowanego, jakie nas teraz otacza i z sobą porywa. A jednak spostrzegamy, że Ty, najdostojniejszy p. Prezydencie, ponad tem wszystkiem stoisz tak, jak aroira *wystaje ponad inne drzewa naszych lasów, i w Tobie uznajemy zwierzchnika, który przewodniczy rozwojowi tego ludu, potomka zdobywców, których sława wdarła się nawet do gęstwin naszych lasów.*

Przez Krzyż i pod zbawiennym wpływem tej Zwierzchności, którą zaczynamy poznawać, my, cośmy wczoraj jeszcze koronowali się piórami, staniemy się ludem cywilizowanym.

Jako posłannik pokoju, pozdrawiam w Tobie porządek, pokój i postęp!

Pan Dr. Albuquerque Lins odpowiedział uprzejmie, winszując świetnego postępu, a kapela zagrała kilka kawałków.

Między młodymi bororami jest kilku jeszcze nie ochrzczonych. Jeden z nich, Robert, należy do owej rodziny, której matka została zamordowana przez szczep kajapski, zamieszkujący drugi brzeg rzeki Rio das Mortes. Inny, Marek Bons-Annos, odniósł w temsamem starciu ciężką ranę w głowę.

W następnym tygodniu bororowie zwiedzą redakcje dziennikarskie.

III. W redakcji „São Paulo."

Wczoraj mieliśmy przyjemność powitać u siebie niestrudzonego ks. Malana wraz z trzema bororami. Najstarszy z nich, *Michał Magone*, wysokiego wzrostu, syn kacyka, zdaje się być dumnym ze swego pochodzenia. Swobodny w obejściu, skromny ale pewny w odpowiedziach, Michał jest silną podporą ks. Malana w olbrzymiem przedsięwzięciu uobyczajenia Indjan; zwłaszcza po swojej podróży do Europy nabył on niezmiernego wpływu i znaczenia u swoich ziomków.

Drugi, *Faustyn Marengo*, zdaje się być najbojaźliwszym i nieustannie zamyślonym.

Dominik de Campos, najmłodszy z nich i prawdziwy typ japoński, zainteresował nas najbardziej ze wszystkich. Obdarzony umysłem spostrzegawczym, chciał wiedzieć wszystko i było rzeczą interesującą widzieć go z swoją twarzą zuchowatą, pyzatą, z wzrokiem inteligentnym, stojącego w zachwycie przed naszemi maszynami drukarskiemi. Zapytany o rzeczach znanych sobie z życia leśnego, odpowiadał bez namysłu, oznaczając przedmiot wyrazem ojczystym, nieraz z zachwycającym wdziękiem; jest on doboszem w młodej kapeli.

Mieliśmy więc przed naszym wzrokiem wspaniałe okazy apostolstwa współbraci ks. Malana, który z dziwną prostotą odpowiadał na pytania dotyczące wielkiej sprawy uobyczajenia i nawrócenia indjan. Zdawałoby się, że dla Salezjanów niema nic naturalniejszego, jak przedzierać się przez lasy, borykać się z wszelkiego rodzaju trudnościami i przeciwnościami, byle tylko pozyskać dla religji Chrystusowej te dusze wzgardzone i prawie prześladowane.

Odwiedziny ks. Malana i jego bororków pokrzepiły nas niepomiernie. Na wspomnienie, że religia, dla której i my pracujemy, zdolną jest natchnąć do tak śmiałych przedsięwzięć i dokonać tak świetnych tryumfów, znośne nam będą krzyże i ciernie, nieodłączne od życia doczesnego!

Młody Boror Vital da Cruz (Witalis od Krzyża.

Ale po tych tryumfach czekały ciężkie ciosy grono młodych muzyków i ich nauczycieli. Oto co nam donosi tażsama gazeta São Paulo:

8go. lipca rano o godz. 5. zmarł w liceum Najśw. Serca młody Witalis da Kruz, należący do małej kapeli z Osady misyjnej Salezjańskiej w Matto-Grosso.

Był on najsłabszym z całego grona. Krótko po wyjeździe z Osady przeziębił się i nabawił kataru. 5 dni przed śmiercią, podczas wizyty u pani Pereiry Pinto, począł się skarżyć na ból głowy; wróciwszy do Zakładu, położył się do łóżka, a przywołany lekarz stwierdził zapalenie płuc i błony piersiowej. Pomimo wszelkich zabiegów XX. Salezjanów oraz lekarza dra. Alfonsa Adzewedy, w ciągu czterech dni choroba strąciła go do grobu. Sierota bez ojca, zostawił w Osadzie Najśw. Serca matkę z czterema braćmi. Naprózno starali się ks. Salezjanie wzmocnić jego organizm skołatany niezliczonemi dolegliwościami i wypadkami życia leśnego. Jedyną ich pociechą jest, że pozyskali dla nieba jedną duszę.

Mszę św. żałobną odprawił sam inspektor ks. Malan. Kościół Najśw. Serca był przepełniony ludem i rodzinami szlacheckiemi; był również obecnym przedstawiciel prezydenta Rzeczypltej, różni urzędnicy państwowi i wiele osób zakonnych.

Po żałobnem nabożeństwie ukształtował się orszak żałobny, w którym wzięło udział przeszło 50 powozów z wzmiankowanymi urzędnikami, senatorami, posłami i licznem duchowieństwem. Zwłoki złożono na cmentarzu Arakà w grobie mającym się po wieczne czasy zachować dla tego pierwszego kwiatka bororskiego, zgasłego w S. Paulo.

Misja przywdziała żałobę na 30 dni.

Michał Magone.

Ostatnie wiadomości przesłane nam z Brazylji, donoszą o stracie drugiego młodzieniaszka bororskiego, Michała Magonego, który dwa lata temu towarzyszył ks. Malanowi w podróży do Europy. Strata tego młodzieńca tak inteligentnego, tak przywiązanego do naszej misji i tak pomocnego w katechizacji Bororów, jest dla Salezjanów ciosem bardzo ciężkim.

Zbolałemu ks. Malanowi zasyłamy wyrazy najgłębszego współczucia i prosimy naszych Pomocników o gorące modlitwy za misję mattogroską, wystawioną na tak ciężką próbę.

SZCZEP BORORSKI.

(*Studjum ks. Antoniego Malana*) (1).

Część III.

Otrzymaliśmy część III tej zajmującej pracy naszgo Przełożonego nad misjami salezjańskiemi w Matto Grosso. Gorliwy misjonarz mówi w niej o urzędzie Bairów *czyli kapłanów szczepu, o obrzędach towarzyszących narodzeniu i śmierci indjanina, oraz o ich wierzeniach i o losie niebo-szczyków. W najbliższych numerach* Wiadomości *pojawi się ta praca przełożona na język polski.*

EKWATOR.

Komunia wielkanocna chrześcijan Wikarjatu mendecko-gwalakwiskiego.

(*List X. Jana Ginera*).

Gwalakwiza, 24 kwietnia 1908 r.

Najczcigodniejszy Ks. Rua!


Miło mi donieść najczcigodniejszemu Ojcu o drogich wrażeniach, odniesionych podczas wycieczki do cywilizowanych kolonji tego wikarjatu celem umożliwienia tamtejszym nielicznym kolonistom przystąpienia do spowiedzi i komunii wielkanocnej.

O jeden dzień drogi od naszej stolicy spotyka się kilka domostw rozrzuconych wśród gór a stanowiących małe kolonie, jako to: *Rosario, Aguakate, S. Jose* i *Cuchipamba.* Nieliczna jest ludność, która je zamieszkuje, ale za to bardzo poczciwa, a miałem sposobność przekonać się o tem, widząc jak się chętnie garnęła na nabożeństwa, którem kolejno odprawiał w każdem środowisku tej krótkiej, bo tylko 1 tygodniowej wycieczki misyjnej. Miło mi zapewnić drogiego Ojca, że żadna z owych 90 rodzin nie uchyliła się od obowiązku komunii wielkanocnej. A ludziom tym należy się tem większe uznanie, jeżeli się zważy, że musieli przebywać długą i niewygodną drogę i wystawiać się przytem na ulewne deszcze, właściwe naszym okolicom podzwrotnikowym.

W każdej miejscowości zatrzymałem się po półtora dnia. Nasamprzód szukałem odpowiedniego domu na odprawianie nabożeństw. Wieść o przybyciu misjonarza rozlatywała się bez dzwonów aż do najodleglejszych chatek, a skoro się wszyscy zgromadzili, zaczęli odmawiać różaniec, poczem śpiewano litanię i następowała krótka nauka, a nakoniec zasiadałem do słuchania spowiedzi; wysłuchawszy wszystkich, odmawialiśmy wspólnie 3 Zdrowaś Marjo i zwracałem się do wszystkich z krótką przemową na dobranoc.

Wczas rano dnia następnego poczciwi chrześcijanie zbierali się ponownie i podczas gdy oni śpiewali nabożne pieśni, ja odprawiałem mszę św. Ubogi był ołtarz, na którym sprawowałem ofiarę, ale bogaty w uczucia wiary i pobożności był lud, który go otaczał. Z jak wielką pobożnością przybliżał się każdy do Stołu Pańskiego!

Tutaj niech mi będzie wolno prosić, żeby najukochańszy Ojciec pomógł mi godnie podziękować Matce Najśw. za macierzyńską opiekę, jaką mnie nieustannie otacza. Spadłem razu pewnego z wysokości około sześciu metrów w chwili, kiedym odmawiał niektóre modlitewki do Jezusa, Marji i św. Józefa; i ta święta rodzina ocaliła mię w sposób widoczny. Biedny misjonarz, gdyby nie miał nad sobą opieki Bożej.

Racz, najczcigodniejszy Ojcze, pobłogosławić tej misji, a mianowicie

najposłuszniejszemu w Chr.

Ks. J. Ginerowi.

(1) Patrz Wiadomości Sal. r. 1907 str. 103, 183 i 252.

PATAGONIA ŚRODKOWA.

W Chubucie.

Pocieszające wieści. — Nowy budynek szkolny. — Wycieczka misyjna na 4000 km. — Inna owocodajna misja.

(*Z gazety* Cruz del Sur *wychodzącej w Rawsonie*).

La *Cruz del Sur* jest to tygodnik misyjny na Patagonię Środkową, a właściwie na terytorjum chubuckie. Pełen życia i rozmaitości, swoimi budującymi i pociągającymi artykułami, swojemi informacjami telegraficznemi z wszystkich części świata spełnia on prawdziwą misję i jest nieraprzeczonem dobrodziejstwem dla mieszkańców Rawsonu, Trelewu i innych środowisk tego terytorjum. Z tej to miniaturowej, ale sympatycznej publikacji wyciągamy następujące wesołe wiadomości.

Rozkwit misji był i w tych ostatnich miesiącach znaczny. Po poświęceniu nowej kaplicy w Trelewie i po zaopatrzeniu jej w dzwony za sprawą ruchliwego komitetu pań, powzięto myśl wzniesienia kościoła parafialnego w Rawsonie i w tym celu utworzono osobny komitet.

Wiele poczciwych pań zapisało się do Związku Pomocnic Salezjańskich i postanowiły sobie wykonywać dokładnie praktyki religijne i kształcić młodzież. Jakoż uroczystość Matki Boskiej Wspomożycielki przybrała blask nadzwyczajny nietylko wskutek licznego udziału ludności na nabożeństwach, ale i wskutek przystąpienia do św. sakramentów. Tego samego dnia zostało 24 chłopców i dziewcząt przypuszczonych do pierwszej komunii św., a u Sióstr Marji Wspomożycielki nie brakło również świetnego wieczorka muzyczno-deklamacyjnego. Szkoły misyjne tak męskie, kierowane przez Salezjanów, jak żeńskie, kierowane przez Siostry Marji Wspomożycielki, rozwijają się nader pomyślnie. Pierwsze mają także kapelę, grono śpiewackie i kółko dramatyczne; drugie utrzymują również skromny teatrzyk.

Nasi współbracia zainaugurowali we wspomnianą uroczystość 24. maja nowe skrzydło budynku przeznaczonego dla szkół. Po sumie udał się Przełożony misji w towarzystwie gubernatora, oraz państwa Juez Letrado, fungujących za ojców chrzestnych, i p. inspektora Martineza do nowego budynku, aby go poświęcić.

Budynek, wzniesiony według wszelkich wymagań hygieny, składa się z jednej sypialni, trzech sal szkolnych, teatrzyku i wielkiego, wygodnego kurytarza, w którym na naczelnem miejscu góruje wspaniała statua Matki Boskiej Wspomożycielki. W stancjach używanych dotąd do wykładów, zostaną z przyszłym rokiem otwarte regularne szkoły zawodowe.

Siostry Marji Wspomożycielki zainaugurowały uroczyście piękną Ochronkę dla dzieci w Rawsonie, a obecnie pracują nad wzniesieniem nowego kollegjum wśród ludności trelewskiej.

Nawet wycieczki misyjne, mimo braku personału, nie bywają zaniedbane i przynoszą owoc bardzo pocieszający. W tym roku misjonarz X. Ludwik Dąbrowski w przeciągu czàsu od początku stycznia aż do połowy kwietnia przebiegł, w towarzystwie braciszka Puiga, 4 tysiące km. zwiedziwszy *Canadón Salado*, *Las Plumas*, *Carro Roto*, *Pazo de Indios*, *PiedrasParada*, *Arroyo Lepá*, *De la Cancha*, *De Madera*, *Lelec*, *Cholila*, *Epuyen*, *Bolson*, *Norquincó*, *Cushamen*, *Rio Chico*, *Gastre*, *Traquetren*, *Sacgnana* i *Telsen*. Owocem tej wycieczki misyjnej było 329 chrztów (z tych 200 tubylców), 450 bierzmowań i 22 śluby małżeńskie.

Inną ważna misję spełnił w więzieniach rawsońskich X. Franciszek Mattana, który obecnie na ziemi chubuckiej rozwija tęsamą gorliwość, z jaką pracował przez tyle lat dla Hiwarów ekwatorskich. Przez cały miesiąc maj miewał dla więźniow trzy razy tygodniowo konferencje religijno-moralne, a w ostatnich ośmiu dniach miał do nich naprzemian z przełożonym misji, X. Wakiną, kazania rekollekcyjne. W tym celu przestrojono jedną z obszernych sal na kapliczkę i wzniesiono w niej ołtarz. Na ostatniem nabożeństwie i mszy św. celebrowanej przez X. Mattanę, przygrywała nasza kapela, a młoda Schola Cantorum wykonała kilka mottetów z towarzyszeniem harmonium. Więźniowie modlili się żarliwie; prawie wszyscy się wyspowiadali a niektórzy przystąpili do komunii św. Wszyscy zaś byli bardzo zadowoleni z misji, jak to wyraża list dziękczynny, jaki dwudziestu z nich wystosowało do Przełożonego X. Wakiny.



WIADOMOŚCI POTOCZNE



OŚWIĘCIM. — Uroczystość św. Jacka. — Podczas gdy na mieście barwne plakaty zapraszały od kilku dni ludność na tegoroczny obchód uroczystości św. Jacka, w Zakładzie roiło się jak w ulu. Wychowankowie współzawodniczyli z sobą w pilności: starzy, by się wiernie trzymać chlubnych tradycji lat poprzednich, młodzi zaś, by pierwszą tę pracę na cześć Świętego jak najlepiej wykonać. Robota szła więc wesoło i ochoczo. Jedyna myśl, jaka zakłócała powszechną radość, była troska o pogodę. Od kilku tygodni odprawiano suplikacje, gorące modły i westchnienia przedzierały się przez ciężkie chmury do Królowej Niebieskiej, zwłaszcza w przeddzień Jej chwalebnego Wniebowzięcia. Silną też musiała być wiara modlących się, bo rzeczywiście poranek dnia świątecznego, zrazu mglisty i pochmurny, wypogodził się zupełnie wraz ze wschodzącem słońcem; więc wnet na ulicach miasta i na drogach i gościńcach zaroiło się od ludzi, których barwne stroje zatarły na chwilkę żydowskie piętno naszego miasta. Każdy spieszył na odpust do świątyni, która powoli dźwiga się z długoletnich gruzów. Część odrestaurowana doczekała się w tym roku otynkowania wewnętrznych ścian, dzięki ofiarności okolicznych gmin a mianowicie Babic, Brzezinki, Dworów, Broszkowic, Brzeszcz, Wilczkowic, jak również Monowic, Wielkiej Poręby, Grojca i Zaborza.

Chociaż mury otrzymały tylko jednokolorowe zabarwienie, to jednak wewnętrzny wygląd kościoła zyskał na tem bardzo wiele.

Szereg nabożeństw rozpoczęto mszą św. zakładową, podczas której współbracia i wychowankowie przystępują do Komunii św. Jest to zawsze najrzewniejsza chwila naszych uroczystości, bo wówczas to odnawia się serdeczna scena, która się rozegrała wobec Apostołów i ludu izraelskiego, gdy P. Jezus wyrzekł słowa: « *Dopuście dziatkom przyjść do mnie* ». Licznie, w skupieniu, z głową pokornie spuszczoną, z twarzą ukrytą w dłoniach, aby nie zdradzić wewnętrznej rozkoszy malującej się na twarzy na myśl, że dusza połączy się z Bogiem swoim, oblega dziatwa Stół Eucharystyczny, a za nią czeka lud pobożny, przybyły z blizka i z daleka, pragnący posilić duszę do ciężkich walk życia doczesnego. Wzruszający to widok tego licznego udziału wiernych w Komunii św., do której niektórzy mogli przystąpić dopiero po południu.

O godzinie 10 nasza kapela przyprowadziła z dworca kolejowego szeregi Sokołów, którzy tu przybyli, by pod opieką św. Jacka, rodaka swego i wielkiego cudotwórcy, rozwinąć swobodnie skrzydła i popisami swoimi podnieść urok dnia dzisiajszego.

O godz. ½ 11 zaczęły się równocześnie dwie sumy, jedna w świątyni a druga na dziedzińcu zakładowym, głównie dla druhów Sokołów i dla ludu, który nie mógł się pomieścić w kościele. Msze św. były poprzedzone kazaniami. Słodko i potężnie płynęły słowa natchnionych kaznodziei. W kościele ks. Hanusiak, poseł do Rady Państwa, wyłuszczył w treściwych słowach cel dzisiejszego święta, następnie podał krótki życiorys Świętego, a na zakończenie, jako gorący patrjota i jako gorący wielbiciel Marji, zachęcił wszystkich synów rozerwanej Ojczyzny naszej, by za przykładem św. Jacka uciekali się do tej Monarchini niebieskiej, która jako jedyna Królowa Polski rządzi swoim narodem z Jasnej Góry częstochowskiej. O istocie patrjotyzmu mówił z ogniem i werwą przew. O. Żaczek, przeor OO. Dominikanów z Krakowa. Szeroko rozwodził się nad tem, że prawdziwym i jedynie skutecznym patrjotyzmem jest ten, który wypływa z katolicyzmu; że Polak, który się chce przyczynić do podniesienia swej ojczyzny, nie powinien swych oczu odwracać od Krzyża.

Podczas sumy chór zakładowy dzielnie się wywiązał z swego zadania, podtrzymując w myśl rozporządzeń Ojca św. śpiew gregorjański. Także śpiew głosowy i orkiestra nie uchybiły przeszłości. Po sumie odbyła się procesja z Przenajświętszym, zakończona błogosławieństwem.

O 4ej skończyły się nieszpory. Młódź zakładowa wyruszyła na boisko, by się przyjrzeć dzielności polskiego Sokoła z pod zaboru pruskiego. Popisy trwały do samego wieczora i zakończyły się chóralnem « Wszystkie nasze dzienne sprawy », którego potężne tony wieczorny wietrzyk rozniósł na wszystkie strony naszej Ojczyzny.

SPEZIA (Włochy). — Dla kółka gimnastycznego « Fulgor » pozostanie pamiętną data 28 maja 1908, bo w tym dniu rozwinęło ono po raz pierwszy swój sztandar jako zapowiedź silniejszego rozwoju i przyszłych tryumfów. Jest to dar pp. Fumagalli i kanonika Rawaniego, haftowany artystycznie ręką panny Garrównej; sztandar ten trójkolorowy ma po jednej stronie godło miasta Specji, a po drugiej orła stojącego na trofeach przyrządów gimnastycznych i mającego nad głową gwiazdę i krzyż.

Na uroczystość poświęcenia przybyły stowarzyszenia: Związek katolickich robotników, Kółko Sylwjusza Pellico, Kółko św. Alojzego z Specji, Kółko św. Czekarda z Karrary; nadesłały zaś życzenia i przyłączenie się w duchu kółko weneckie « Fortior » oraz sawońskie i pizańskie « D. Bosko ».

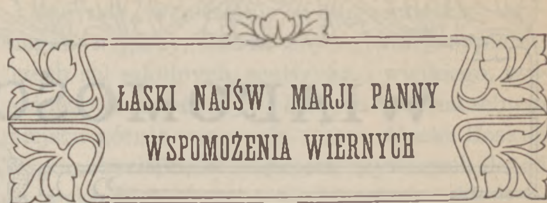
O godz. 10. poczęstowawszy uczestników t. zw. « wermutem honorowym », powitał przybyłych pięknem i stosownem pozdrowieniem prezes « Fulgoru » adwokat p. Jan Brakia.

Poświęcenie sztandaru odbyło się o godzinie 11. w kościele Matki Boskiej Śnieżnej, zapełnionym wiernymi po same brzegi. Po ewangelii ks. Brankati, kaznodzieja marjański, pobłogosławił chorągiew i wypowiedział płomienistą mowę.

Mającą się wieczorem odbyć akademię odłożono z powodu niepogody na następną niedzielę. Przed liczną i doborową publicznością rozwinęli dzielni gimnastycy cały zasób wrodzonej sobie zwinności i przez całoroczne ćwiczenia nabytej wprawy, zrazu na drążku, potem na poręczkach, na kółkach, wykonując każde ćwiczenie dokładnie i z elegancją. Ćwiczenia zbiorowe pochodowe i wolne zakończyły program, który wykazał, że wytrwałością i nieprzerwanem ćwiczeniem doszli w ciągu tego pierwszego roku do wcale pięknych rezultatów, dzięki tęgiemu naczelnikowi p. Gwidonowi Kazati. Wieczorkowi dodały uroku płomieniste przemówienie p. prezesa oraz dobrana kapela i serdeczne deklamacje chłopców Zakładu salezjańskiego, który jednocześnie obchodził imieniny ks. dyrektora.


SPEZIA (Włochy). — Członkowie kółka gimnastycznego « Fulgor ».





ŁASKI NAJŚW. MARJI PANNY WSPOMOŻENIA WIERNYCH

Posyłam 2 kor. na kościół i składam najserdeczniejsze dzięki Marji Wspomożycielce i Najśw. Sercu Pana Jezusa za przywrócenie mi zdrowia. Z początkiem maja zachorowałam bardzo ciężko, bo miałam naraz potrójne zapalenie, wobec czego lekarze oświadczyli, że niema innej rady jak poddać się operacji. W tem mojem wielkiem zmartwieniu udałam się o pomoc do Matki Boskiej Wspomożycielki, prosząc wiel. XX. Salezjanów o odprawienie mszy św. przed Jej obrazem. W tym celu posłałam 4 korony do Zakładu oświęcimskiego 17. czerwca, a 19. czerwca byłam już zupełnie zdrowa i od tego czasu oddaję się bez żadnych trudności moim zwykłym zajęciom. Za to wszystko raz jeszcze składam gorące podziękowanie tej Boskiej Lekarce oraz Najsl. Sercu Jezusowemu i proszę niniejszą łaskę ogłosić w Wiadomościach Salezjańskich.

Kraków.

ANTONINA KURAL.

***

Niżej podpisana składa najgorętsze i najserdeczniejsze podziękowanie Najśw. Pannie Wspomożeniu wiernych, oraz Najsł. Sercu Pana Jezusa za cudowne uzdrowienie z róży w nodze przed trzema laty. Wszelka pomoc lekarska i środki ludzkie nic mi nie pomagały, przeciwnie, stan mój tak się pogorszył, że obawiałam się gangreny. Na domiar złego dostałam jeszcze ciężkiego bólu gardła i częstych napadów duszności, tak iż myślałam, że już z tej choroby nie wyjdę. Dopiero gdy w ciągłych nowennach poczęłam wzywać ratunku Najśw. Marji Panny Wspomożycielki i przyrzekłam ogłosić publiczne podziękowanie skoro zostanę uzdrowioną, choroba zaczęła ustępować i wkrótce mogłam już podziękować za odzyskane zdrowie. Dziś, przepraszając najpokorniej Najśw. Pannę, żem dotąd nie dotrzymała mojej obietnicy, dziękuję z głębi serca za uzdrowienie tak moje, jako też jednej z Sióstr naszych, która wskutek wrzodu przechodziła ciężkie cierpienia gardła. Składam też Matce Najśw. maleńką ofiarę jako słaby dowód wdzięczności mojej za otrzymane łaski.

Klasztor SS. Nawiedzenia w Krakowie.

Siostra M. J. K.
z Zakonu Nawiedzenia N. M. P.

***

Posyłam ofiarę jako podziękowanie za odebrane łaski, a zarazem jako prośbę, żeby Najśw. Marja Panna i nadal naszą rodzinę w swej łaskawej opiece trzymała; mianowicie, żeby oświecała umysł chłopcom, aby im się w naukach dobrze powiodło.

Chojnice (Galicja).

Dr.wa BOGUMIŁA ŁUKOWICZ.

***

Posyłam skromną ofiarę i najserdeczniejsze podziękowanie Matuchnie Wspomożycielce wiernych za cudowne uleczenie ócz, a zarazem serdeczne « Bóg zapłać » XX. Salezjanom za odprawienie nowenny. Ośmielam się również prosić jeszcze o jedną nowennę według mojej intencji.

Nowy Targ (Galicja).

S. FELICYTA.

***

Uważam sobie za obowiązek donieść, iż nadspodziewanie otrzymałem pomoc w bardzo trudnem położeniu właśnie w czasie odprawiania nowenny do Najśw. Marji Panny Wspomożenia wiernych. Polecam przytem modlitwom Wiel. Ojców siebie z rodziną (w kłopotach) i chorego księdza proboszcza Józefa Śliwowskiego.

Kazań (Rosja).

ANTONI SZYMAŃSKI *akademik.*

Marja Wspomożycielka uzdrowiła moją matkę.

Z początkiem kwietnia b. r. nawiedził Pan Bóg matkę moją ciężką chorobą. Do influency, tak w starszym wieku niebezpiecznej, przyłączyło się zapalenie płuc, przy gorączce przewyższającej 40 stopni. Przywołany lekarz zapisał wprawdzie lekarstwa, ale nie robił żadnej nadziei wyzdrowienia, owszem, wobec podeszłych lat i braku sił u chorej, oświadczył, że już najbliższej nocy katastrofy spodziewać się należy. I rzeczywiście każdej niemal godziny stawało się widoczniejszem, jak szybkim krokiem ostatnia życia zbliżała się chwila.

W tem strasznem nieszczęściu nie oddałam się jednak rozpaczy, ale całą ufność złożyłam w Najświętszem Sercu Jezusowem. Jego też opiece, a zarazem przyczynie Matki Bożej, Wspomożenia wiernych i Patrona mojego Św. Józefa poleciłam chorą w nowennach i Mszach św. na tę intencję odprawianych. I nie zawiodłam się, choć dni parę walczyła jeszcze chora ze śmiercią i przyjęła Sakramenta św. z całą przytomnością. Wkrótce niebezpieczeństwo minęło, powoli siły zaczęły wracać a obecnie z dniem każdym czuje się zdrowszą.

Dotrzymując obietnicy, składam wraz z matką za ten cud miłosierdzia, oraz za wiele innych łask doznanych, Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Matce Najświętszej najgorętsze podziękowanie, pragnąc, aby wszyscy smutni i nieszczęściem nawiedzeni u Najlepszej Matki naszej, tak słusznie « *Wspomożeniem wiernych* » nazwanej, pociechy i ratunku szukali — a nie zawiodą się nigdy.

Boguchwała (Galicja), 4. 8. 1908.

JÓZEFA WNĘKOWSKA, *nauczycielka.*

***

Będąc w ciężkiem strapieniu z powodu choroby mej najdroższej matki, której cierpienia coraz większe przybierały rozmiary, udałam się z prośbą o pomoc do Przenajśw. Panny Marji Wspomożycielki Wiernych, ślubując, iż skoro prośba moja zostanie wysłuchaną, prześlę podziękowanie i ofiarę na jedną mszę św. dziękczynną. Niniejszem uiszczam się z obietnicy, gdyż prawie cudownie została matka moja wyrwaną z objęć śmierci i nad spodziewanie do sił przychodzi. Cześć i chwała niech będą zawsze Najświętszej Pannie Wspomożycielce wiernych!

Krotoszyn (W. Ks. Poznańskie), 27. 7. 1908.

St. CHAROŃSKA.

Stolico Mądrości, módl się za nami!

Gdy syn mój w pierwszem półroczu otrzymał trójkę, ze zmartwieniem, zgnębiona udałam się na spoczynek. Na drugi dzień atoli pomodliwszy się, ślubowałam Bogu, że gdy syn

otrzyma jednójkę, dam na dwie Msze św., które w jego intencji mają być odprawione przed obrazem Najśw. P. Marji Wspomożycielki wiernych w Oświęcimiu. Łaska Najwyższego sprzyjała, bo syn otrzymał promocję i jest obecnie uczniem 5-tej kl. gimnazjalnej. Z największą przeto wdzięcznością wywięzuję się ze swego przyrzeczenia, dziękując Najśw. Sercu P. Jezusa i Najśw. P. Marji Wspomożycielce za łaskę odebraną. W intencji zaś mego Bronisława posyłam na 2 msze św. dziękczynne, prosząc zarazem o nowennę w jego intencji, aby P. Bóg raczył jego młodocianem sercem kierować, błogosławiąc i dodając mu nadal chęci do nauki i pracy.

Buczacz (Galicja).

Emilia Kowalów.

*
* *

Kilka dni temu nawiedził nas Pan Bóg chorobą w naszym dobytku. Z bólem serca i ze łzami w oczach patrzeliśmy wraz z żoną, dziećmi i sąsiadami, jak dogorywało jedno najpiękniejsze z bydła, tak iż koniec był bardzo blizki. To bydlę uważaliśmy już za stracone, lecz żonie mojej błysła naraz myśl szczęśliwa: oto wezwawszy pomocy Najśw. Panny Marji Wspomożycielki, z wiarą i ufnością w pomyślny skutek tego wezwania wchodzi do obory, bierze garstkę siana i podaje je choremu bydlęciu. Ku niemałemu naszemu zdziwieniu bydlę poczyna je natychmiast smacznie zajadać i niebawem wstaje na nogi o własnych siłach zupełnie zdrowe.

Mając na celu wykonać ślub, posyłam skromną ofiarę i zarazem proszę o umieszczenie tego w « Wiadomościach Salezjańskich » dla większej czci i chwały Najświętszej M. P. Wspomożycielki wiernych.

Jawory (W. Ks. Poznańskie), 11. 7. 1908.

Mikołaj i Rozalja Kubiakowie.

*
* *

Z głębi duszy dziękuję za doznane łaski Matce Boskiej Wspomożycelce wiernych i Słodkiemu Sercu Pana Jezusa. Syn mój, który często choruje, za łaską Najśw. Marji Panny zawsze zdrowie odzyskał. Pewień zaś chłopiec, chory na oko, za ofiarowaniem go Matce Boskiej w krótkim czasie do zdrowia przyszedł.

Prosimy Matkę Najświętszą o dalszą opiekę i zalecamy wszystkim cierpiącym, aby z ufnością uciekali się do tej najlepszej Lekarki.

Trzemeszno (W. Ks. Poznańskie), 28. 7. 1908.

A. Gładysz.

*
* *

Dziękują Najświętszej Marji Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za doznane laski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezjańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski, także następujące osoby:

Kl. Leonard Prochownik z Krakowa; Franciszek Złotos ze Stanicy (*Górny Śląsk*); Helena Górecka z Krzywych (*Galicja*); W. Halecka z Kołomyi (*Galicja*); Rozalja Kowalów z Topolówki (*Węgry*); J. Dembski z Górzna (*Prusy Zachodnie*); Elżbieta Macioszek z Mikulczyc (*Górny Śląsk*); Józef Lorek ze Skawiny (*Galicja*); Helena Obalska ze Sant Angelo (*Brazylja*); Marja Łącek z Jordanowa (*Galicja*); Zofja Kaflikiewiczówna z Krosna (*Galicja*); J. P. z Roździenia (*Górny Śląsk*), za szczęśliwy przebieg procesu; St. P. z Lisek (*Galicja*), za uzdrowienie dziecka; Walenty Kula z Janowa (*Górny Śląsk*), za nawrócenie syna; Anna Popiołkowska ze Sant Angelo (*Brazylja*), za ulgę w różnych chorobach; Jan Słodczyk z Wieszowy (*Górny Śląsk*), za szczęśliwy przebieg procesu; Jan Bies z Budapesztu (*Węgry*), za ocalenie życia jednego z członków rodziny; Wanda Frydrychowiczowa z Poznania, za wyzdrowienie syna; Grzegorz Hawryszeńko z Tyśmienicy (*Galicja*), za szczęśliwe wybrnięcie z kłopotliwego procesu i uniknienie grożącej sobie kary; X. J. W. z Turynu, za wyzdrowienie drogiej osoby z ciężkiej choroby; Jan i Paulina Walla z Rozwadz (*Górny Śląsk*), za doznane łaski po odprawieniu nowenny w kościele oświęcimskim; Stanisław Zawiliński z Brzezin (*Królestwo Polskie*), za wyzdrowienie kilku osób w rodzinie; Marja Krzeczowska z Krzeczowic (*Galicja*), za doznanie pomocy w wielkiej potrzebie; Sydonia Taklińska z Przemyśla, za wyzdrowienie córki, za pomyślne zdanie matury przez syna i za inne jeszcze łaski; M. B. wyrobnik z Ulanowa (*Galicja*), za wyleczenie ciężko skaleczonej ręki; Felicja Borkiewiczowa z Piołunki (*Królestwo Polskie*), za doznanie opieki w pewnej ważnej sprawie.

Ferd. Józef Kowalczyk z Sosnowic (*Królestwo*); Amalia Herlossówna z Przemyśla (*Galicja*); Urszula Piotrowska z Zaniemyśla (*W. Ks. Poznańskie*); Jan Kozieł z Makowa (*Galicja*); Stanisław i Ludwika Łazarscy z Jordanowa (*Galicja*); Stanisława Matuszyńska nauczycielka w Kokotowie (*Galicja*); Fr. Michalak z Rozdrażewa (*W. Ks. Poznańskie*); Janina Wierzbicka i Anna Hrycan z Dobrohostowa (*Galicja*); Stanisława Jadwiga Krupa z Sosnowic (*Królestwo*); Modesta Rabczyszyn z Brodów (*Galicja*); Katarzyna Fornal, Agnieszka Wojcieszak z Krotoszyna (*W. Ks. Poznańskie*); Andrzej Petrasz z Brodów (*Galicja*); Aleksander Brandstätter z Kołomyi (*Galicja*); Natalja Bobrynówna z Olewca (*Galicja*); Michał Gołomb z Jaroszowic (*Galicja*) ; Zofia Birkenmajerowa z Czernichowa (*Galicja*); Horodyska z Osławia białego (*Galicja*); Zofia Gulewiczowa z Czortkowa (*Galicja*).

ROZMAITOŚCI

Oratorjum turyńskie w dzień wyjazdu chłopców na wakacje.

Widzieliście kiedy, jak kompania wyruszająca do Częstochowy,do Kalwarji lub św. Anny żegna się tłumnie z pozostałymi? Tę scenę z ziemi ojczystej przypomniał mi ruch, jaki panował w naszem Oratorjum turyńskiem w dzień odjazdu chłopców na wakacje. Wielki to dzień dla wszystkich: i dla siedmiuset serduszek, co po dziesięcio..... jedenastomiesięcznej pracy rwą się do ogniska domowego, i dla wszystkich Przełożonych, którym ta słuszna radość chłopców w zupełności się udziela.

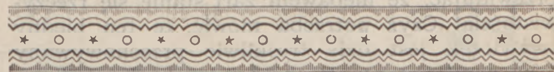
O ½ 5 rano rozległ się głos dzwonka wzywającego do wstania. *Deo gratias* zabrzmiało dzisiaj potężnie w każdej sypialni, bo to po raz ostatni......

W mgnieniu oka każdy się ubrał, umył, zwinął swój namiot t. j. pościel wraz z innemi manatkami i teraz ją niesie na strych do przechowania lub ku bramie do ekspedycji. W jednej chwili formują się dwa bazary kufrów, walizek, tobołków, materaców, poduszek... W 3 kwadransach cała wyprawa jest gotowa. Chłopcy, rzemieślnicy ze studentami razem około 800, idą do kościoła Matki Boskiej Wspomożycielki wysłuchać ostatniej mszy św. Głośno, gorączkowo wyrywają się z piersi słowa modlitwy i odbijają potężnem echem o sklepienie wysokiej kopuły. Ostatnia wspólna, liczna Komunia św., ostatnie *Agimus tibi gratias*, ostatnie *Maria, Auxilium Christianorum, ora pro nobis*, a niecierpliwa młódź wypada ze świątyni, chwyta za swoje węzełki, ściska mocniej w ręku otrzymane na wczorajszej akademii nagrody, lub odznaczenia, i zapominając o śniadaniu, rozbiega się po wszystkich dziedzińcach i zakątkach szukając Przełożonych i kolegów, z którymi się jeszcze nie pożegnała. Wszędzie jej pelno. Roi się od niej na wszystkich dziedzińcach, na wszystkich kurytarzach, w biurze ks. Dyrektora i innych Przełożonych, a każdy śmieje się wesoło, żegna się z wszystkimi serdecznie, pokazuje pamiątki otrzymane od Przełożonych, cenniki książek z księgarni i drobnostki nabyte w magazynie. Rzekłbyś, że ich tu dzisiaj raz tyle niż w ciągu roku. Ks. Prefekt opatrzył ich na drogę już w dniach poprzednich; więc teraz jak wódz, który dobrze obmyślił cały plan bitwy , stoi przy bramie i wydaje ostatnie rozkazy. Godzina ½ 7; czas zajechać wozom pakunkowym. Chłopcy z krzykiem i hałasem wrzucają na nie swoje węzełki, paczki, walizki, a potem grupują się każdy kolo swego asystenta, który ich ma odprowadzić na stację kolejową. Ten ma swoich spisanych na kartce, ale niepotrzebna to dzisiaj ostrożność — nie braknie dzisiaj ani jednego w rzędzie. Rozlega się głos dzwonka; — to jeden z przewodników funkcjonuje za stróża dworcowego: *W stronę Chiwasu, Nowary, Medjolanu.....* Z okrzykiem radości rusza z miejsca jedna z grup a za nią taborem kilka wózków. Szybko następują po sobie wymarsze jednej grupy za drugą, dziedziniec pustoszeje. Garstka pozostałych, którzy nie mają dokąd udać się na wakacje, ściska się koło ks. Dyrektora i innych Przełożonych; patrzą za oddalającą się ostatnią grupą, a gdy znikła za bramą:

Wznoszą smutne oczy do góry do góry

. . . .

Z oczu w niebo utkwionych kroplami żal spada
I cicho, jak modlitwa, w łono Boga płynie,
I pusto, smutno, tęskno — jak gdy szczęście minie.



ŻYWOT
X. biskupa Alojzego Lasagni

MISJONARZA SALEZJAŃSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XLVII.

Poczciwa pani Lusso, która miała syna Salezyanina a córkę zakonnicę u Sióstr M. B. Wspomożenia, pomocnica zakonnic, uszła na szczęście z życiem, choć cała poraniona i potłuczona. Nie myśląc o sobie, błaga o ratunek dla swej sąsiadki, Siostry Julji Argenton. Ta ostatnia szamoce się, usiłując napróżno wydobyć się z pod stosu kawałów drzewa i żelaza, które ją przygniatają. Pracownicy podwajają wysiłki, rąbiąc deski co sił, lecz niestety — nim dostali się do biednej Siostry, było już zapóźno; nieszczęśliwa oddała ducha w okropnych męczarniach.

Nareszcie udało się usunąć ścianę wagonu, za którą straszliwie zgniecione i spłaszczone znajdują się zwłoki biskupa Lasagni; z największem uszanowaniem zaniesiono je prosto do kościoła OO. Redemptorystów. Jak mówiliśmy, nasz ukochany biskup w chwili katastrofy wychylił był głowę z okna wagonu; to też na twarzy Jego widać tylko jedno lekkie draśnięcie, ślady krwi znać tylko na złotym łańcuchu biskupim. Oblicze spokojne, bez skurczu, tylko bladością śmierci powleczone. Usta są cokolwiek rozchylone, oczy zamknięte; mimo że musiał zakończyć życie w straszliwych mękach, na czole Jego widnieje spokój sprawiedliwego i jasność niebiańska. Wszyscy mogli się o tem przekonać, oglądając maskę pośmiertną jego twarzy na wystawie sztuki kościelnej w Turynie w r. 1898. Jest to dzieło dwóch artystów rzeźbiarzy: Józefa Caporaliego i Aleksandra Tormentiego, ktorzy tę maskę zdjęli na cmentarzu w Juiz de Fora na kilka chwil przed spuszczeniem do grobu jego śmiertelnych szczątków.

Przy dalszych poszukiwaniach natrafiono na zwłoki Matki Teresy Rinaldi, która prócz kilku innych ciężkich ran, miała twarz przebitą ciężką żelazną sztabą. Brak jej trzewika na jednej nodze: kilka chwil bowiem przed katastrofą, jedna z Sióstr mówiąc do niej o męczeństwie, rzekła żartem: ,,Droga Matko, nim śmierć poniesiemy, zostaw nam przynajmniej jaką relikwię po sobie" A czcigodna Przełożona, trafiając w ten sam ton żartobliwy i rada, że rozweseli swe towarzyszki zasmucone złemi wróżbami w Juis de Fora, zdejmując jeden ze swych trzewików, rzuciła go tejże Siostrze, mówiąc: ,,Oto masz drogą relikwię! strzeż jej pilnie!" Wszystkie roześmiały się wesoło, nie przewidując, że niebawem żart stanie się rzeczywistością! Czyż potrzeba mówić, że ten biedny trzewiczek jest dziś troskliwie przechowywany jako pamiątka po szlachetnej męczenniczce?

Ale nieszczęsny wagon krył więcej jeszcze ofiar: oto ciało Siostry Petronelli Imas, której głowa jest literalnie na dwoje części przecięta. Dopiero po dwunastu godzinach usilnej pracy, t. j. po zupełnem rozebraniu obu wagonów, można było wydobyć z pod kół poszarpane członki nieszczęsnej zakonnicy. Na podłodze wagonu wreszcie znajduje się ciało młodego sekretarza biskupiego ks. Bernarda Villaamila. Widziano, jak mając szyję zduszoną między dwiema grubemi belkami, miotał się i rzucał, poruszając ręce i nogi. Niestety! i dla niego ratunek przybył za późno: gdy go dosięgnięto, już oddał był ducha.

Zbierają ze czcią zwłoki Sióstr Julji Argenton i Jadwigi Gomez-Braga. Czaszka tej ostatniej jest rozbita, mózg odkryty, członki oderwane od ciała leżą tu i tam. Te szczątki zebrano na prześcieradła i przeniesiono do kościoła OO. Redemptorystów.

Jest więc sześć ofiar: biskup, jego sekretarz i cztery zakonnice. Dodać do nich trzeba maszynistę, który prowadził pociąg wiozący biskupa a którego ciało znaleziono między lokomotywą a tendrem. Musimy tu zwrócić uwagę na okoliczność, która daje wiele do myślenia: a to że żaden z podróżnych, jadących w dalszych wagonach, nie był nawet lekko ranny.

W tym więc nieszczęsnym dniu 5. listopada 1895 r. Kościół św. stracił walecznego misjonarza, gorliwego biskupa, prawdziwego Apostoła, Włochy opłakiwały jednego ze swych najznakomitszych synów, a Zgromadzenie Salezjańskie zostało niepocieszone po jednym ze swych członków najbardziej ukochanych, będących jego najczystszą chlubą. Wymowny kaznodzieja brazylijski, biskup Brito, wielką powiedział prawdę, gdy rzekł: ,,Potrzeba było złożyć Bogu kwiat w ofierze, a miał to być kwiat najpiękniejszy i najwonniejszy. Nieśmiertelne dzieło odrodzenia Brazylji musiało być przypieczętowane krwią, a Bóg żądał, by to była krew najdroższa, krew biskupa Lasagni.

(D. c. n.).

Nekrolog.

Śp. Zofja z Kurnatowskich, baronowa Stanisławowa Chłapowska — Poznań.

Bartłomiejewski X. Bolesław, proboszcz, — Sobików, *Królestwo Polskie.*
Andruszków Sabina, — Jaworzno, *Galicja.*
Augustynowicz Bolesław, — Kniaże, *Galicja.*
Bajon Stanisław — Poznań.
Burysz Antoni — Frysztak, *Śląsk austryacki.*
Derc X. Jakób — Proników, *Prusy Zachodnie.*
Dopierała Wawrzyniec — Czarnotki, *W. Ks. Poznańskie.*
Fromm Leopold — Oborniki, *W. Ks. Poznańskie.*
Gaertner Edward — Szymbark, *Prusy Zachodnie.*
Gierszyński Stanisław — Avignon, *Francja.*
Głowacz X. Jan, proboszcz — Brzozowa, *Galicja.*
Goły Tomasz — Łąki, *Górny Śląsk.*
Gurawski X. Jan, proboszcz — Janów, *Galicja.*
Hajduk Marja — Szombierki, *Górny Śląsk.*
Idaszak Marcin, — Środa, *W. Ks. Poznańskie.*
Jagła Marcin — Gorzupia, *W. Ks. Poznańskie.*
Janda Józef — Bohorodczany, *Galicja.*
Jaworski Mgr. Jan — kanonik katedralny — Tarnów, *Galicja.*
Kalyta Wojciech — Wieszowa, *Górny Śląsk.*
Kasprzyk Andrzej — Hamer, *M. Ks. Poznańskie.*
Knapik Wilhelm — Wieszowa — *Górny Śląsk.*
Koliński Jan — Gostyń, *W. Ks. Poznańskie.*
Korbel Katarzyna — Osielec, *Galicja.*
Krawczak Nepomucena, — Ścieglice, *Brandenburgia.*
Kuczera Józef — Słonawoda, *Górny Śląsk.*
Lipski Jan — Zubole, *Królestwo Polskie.*
Łątowska Antonina — Kraków, *Galicja.*
Łoziński Piotr, nauczyciel — Krówniki, *Galicja.*
Mazurkiewicz Franciszek — Żabno, *Galicja.*
Mączyński Antoni — Trlong, *W. Ks. Poznańskie.*
Mensik Franciszek — Mucharz, *Galicja.*
Piliński Jan — Montargis, *Francja.*
Plicha Teofil — Huta Pomiecińska, *Prusy Zachodnie.*
Restel Adam — Raków, *Górny Śląsk.*
Rybiński X. Wincenty — Warszawa, *Królestwo Polskie.*
Sappa Franciszek — Miechowice, *Górny Śląsk.*
Śmieszek Wojciech — Raniżów, *Galicja.*
Stryjakowski X. Walerjan, proboszcz — Łabiszyn, *W. Ks. Poznańskie.*
Sztuczyński Jan — Nowawieś, *Górny Śląsk.*
Szóstak Antoni — W. Staniszcze, *Górny Śląsk.*
Trznadel X. dr. Antoni, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego — Kraków, *Galicja.*
Warkusz Anna, — Marchów, *Prusy Zachodnie.*
Wiszniewski Franciszek, — Dołha Wojniłłowska, *Galicja.*

Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków! Amen.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino.
Drukarnia salezjańska. (B. S.) — Turyn, 1908.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G. B. Monauni. (Trento-Austria).